GRYF

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KASZUBSKO-POMORSKIM

II 0263

BIBLIOTEKA P.A.N. GDAŃSK

NAKŁADEM SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „GRYF"
W KARTUZACH

ROK 8 NR 1

II 01455

G R Y F

R. 8 N. 1

ZAWIERA

		str.
NASZ CEL I PROGRAM		1
KONFEDERACJA BARSKA NA POMORZU	*Jan Karnowski*	4
MALARZ RADOŚCI ŻYCIA (MONOGRAFJA O KAŹMIERZU JASNOCHU)	*Ant. Chocieszyński*	10
JĘZYK KASZUBSKI W POLSKICH UTWORACH POWIEŚCIOWYCH	*Dr. Wł. Pniewski*	14
DANIELA CHODOWIECKIEGO PODRÓŻ PRZEZ POMORZE KASZUBSKIE	*Ks. B. Makowski*	22
PIOSENKA ŻEGLARSKA	*Ant. Prochenko*	24
DOBROGOST I MIŁOSŁAWA (POEMATU CZ. III. p. t. I SĘ STAŁO)	*Leon Heyke*	25
PJESNJO SŁAVE: DO WOLE	*J. Trepczik*	34
Z KASZUB I O KASZUBACH	(kronika)	35
KSIĄŻKI I CZASOPISMA	(sprawozdania)	42
WAŻNIEJSZE WYDAWNICTWA KSIĄŻKOWE O POMORZU Z LAT OSTATNICH (1925—30)		47
ZAPROSZENIE		48
DODATEK:		
HYMN KASZUBSKI	*St. Czernicki*	
	muzyka *T. Tylewskiego*	
OKŁADKA I UKŁAD ART.	*St. Brzęczkowski*	

01455

KOMITET REDAKCYJNY
„GRYFA“ i „GRYFA KASZUBSKIEGO“

Dr. Aleksander Majkowski
Aleksander Labuda
Dr. Władysław Pniewski
Stanisław Brzęczkowski

WYDAWCA SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. „GRYF“ KARTUZY, WZGÓRZE WOLNOŚCI 5 a

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Przedpłata wynosi rocznie	9,	zł.
półrocznie	4,80	„
Cena pojedyńczego zeszytu wynosi	2,50	„
Dla członków Spółdzielni wynosi przedpłata roczna	6,—	„
Cena ogłoszeń wynosi: cała strona	120,—	„
pół strony	60,	„
1/3 strony	40,—	„
1/4 strony	30,—	„

Wszelkie wpłaty uprasza się uskuteczniać na nasze konto w P. K. O. Poznań Nr. 200431 lub przekazem na nasz adres wzgl. na nasze konto w Banku Kwilecki Potocki i S-ka w Gdańsku — Hundegasse. Niezamówione rękopisy odsyła się tylko za zwrotem kosztów przesyłki.

CZCIONKAMI DRUKARNI KASZUBSKIEJ W WEJHEROWIE
Redaktor odpowiedzialny: Alfons Pater w Wejherowie.

egz. pierwszy
lectorium

R. 8 (1931/1932) nr 1-4
spr. w tomie 9.

[+ dod.: „Gryf Kaszubski" nr 1-10
nr 11-12 w roczniku 9 („Gryfa"), po str. 48.]

GRYF

ROK: 8 PAŹDZIERNIK—GRUDZIEŃ 1931 NR: 1

II ~~01455~~
II 0263

P·A·N BIBLIOTEKA GDAŃSKA

Spis rzeczy w roczniku 9

NASZ CEL I PROGRAM

WZNAWIAMY PRACĘ GRYFOWĄ W CZASACH NAJFATALNIEJSZYCH, PRZEŁOMOWYCH, KIEDY NIETYLKO OSTATNIE POZOSTAŁE WALĄ SIĘ BASZTY PRZESĄDÓW I CIEMNOTY, ALE ZACZYNA ROZPADAĆ SIĘ W GRUZY CAŁA DAWNA POLITYKA, CAŁA GOSPODARKA I ŻYCIE SPOŁECZNE, A ZACHWIANA KULTURA, TRACĄC KSZTAŁTY LAT UBIEGŁYCH, DAREMNIE

II 04155

SZUKA PUNKTU OPARCIA W CHAOSIE, W WIRZE NAJSPRZECZNIEJSZYCH KIERUNKÓW.
SĄ TEŻ SPRZECZNOŚCI W DZISIEJSZEM ŻYCIU NARODOWEM. JEDNI DĄŻĄ DO ABSOLUTNEJ JEDNOLITOŚCI, DRUDZY DO KRAŃCOWEJ INDYWIDUALNOŚCI, NIECIERPIĄCEJ ŻADNYCH NAKAZÓW GROMADNYCH. PIERWSI WNET PRZEMINĄ WŚRÓD BURZY I GROMÓW, DRUDZY SAMI ZACZNĄ SZUKAĆ PONIECHANEJ GROMADY.
DROGĘ ŚRODKOWĄ OBRAŁ SOBIE REGJONALIZM, SŁUŻĄCY I ABSOLUTNEJ JEDNOŚCI I INDYWIDUALNOŚCI, ODNAWIAJĄCY, TWÓRCZY Z NAJŻYWOTNIEJSZEMI SOKAMI GLEBY RODZIMEJ, SOBIE WŁAŚCIWEJ. TYLKO NIE TEN REGJONALIZM DLA ZABAWY I WESELA:

„TAKA SZOPKA,
BO TO NIE KOSZTUJE NIC,
POTAŃCOWAĆ SOBIE RAZ:
JEDEN SAS, A DRUGI W LAS".

(Wyspiański).

REGJONALIZMOWI W POWAŻNEM I NAJPEŁNIEJSZEM ROZUMIENIU PRAGNIEMY SŁUŻYĆ NA KASZUBACH, I NIETYLKO W CELACH ETNOGRAFICZNYCH I MUZEALNYCH, ALE W CELACH ŻYWOTNYCH I NAJŻYWOTNIEJSZYCH — I TO NA PIERWSZEM MIEJSCU. SĄ TE KASZUBY NIESTETY KAMIENIEM OBRAZY RÓŻNYCH NARODOWO PRZECZULONYCH, A WIĘC NARODOWO SŁABYCH KÓŁ SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO, SĄ TEŻ TERENEM ZATRUTEJ I BRUDNEJ PROPAGANDY WROGIEJ, NIEMIECKIEJ.
NIETYLKO WIĘC POZYTYWNĄ PRACĘ PRZYJDZIE NAM SPEŁNIAĆ, ALE MUSIMY NIESTETY NEGATYWNĄ PROWADZIĆ WALKĘ NA DWA FRONTY: WEWNĘTRZNY I ZEWNĘTRZNY. TU I TAM POSTARAMY SIĘ ROZWINĄĆ NAJWIĘKSZĄ ENERGJĘ AŻ DO SKUTECZNEGO ZLIKWIDOWANIA FRONTÓW, AŻ DO UZNANIA. POZWOLIMY SIĘ PRZEKONYWAĆ RZECZOWEMI I ŻYCIOWEMI ARGUMENTAMI, ALE NA LEP FRAZESÓW NIE PÓJDZIEMY. NIE CHCEMY TEŻ ZNAĆ ŻADNYCH RÓŻNIC PARTYJNO - POLITYCZNYCH I WYZNANIOWO - KOŚCIELNYCH, PRACA NASZA BĘDZIE PONADPARTYJNA.
BĘDZIEMY PRACOWAĆ W TERAŹNIEJSZOŚCI, A WEŹMIEMY DO POMOCY PRZESZŁOŚĆ I TRADYCJĘ, PRZESĄDY PRECZ ODRZUCAJĄC, ZAŚ CELEM NASZYM OSTATECZNYM JASNA PRZYSZŁOŚĆ KASZUB W ŚCISŁEJ ŁĄCZNOŚCI TYLKO I TYLKO Z POLSKĄ.
PROGRAM NASZ STRESZCZA SIĘ W KILKU TEZACH: PRAGNIEMY SPAJAĆ DUCHOWO KASZUBY Z POLSKĄ I POLSKĘ Z KASZUBAMI, WYRÓWNYWUJĄC ZASAD-

NICZE POGLĄDY, A GŁOSIMY SWOBODĘ I RÓWNOŚĆ DLA RODZIMYCH SIŁ KASZUBSKICH, BO TYLKO W SWOBODZIE I RÓWNOŚCI, W ZGODZIE I HARMONJI WEWNĘTRZNEJ BUDOWAĆ MOŻNA GMACH WSPÓLNY, — NADTO STAĆ BĘDZIEMY NA STRAŻY JEDNEJ WSPÓLNEJ OJCZYZNY POLSKI — NA STRAŻY PÓŁNOCNEJ — I NA TEJ STRAŻY NADMORSKIEJ ZAMKNIEMY WSPÓLNYM WROGOM ZEWNĘTRZNYM DOSTĘP DO NASZYCH SERC I DO NASZYCH GRANIC.
KTO PRZECIW TEMU PROGRAMOWI, NIECH WYSTĄPI, NIECH NAS PRZEKONYWA, NIECH Z NAMI WALCZY, ALE W SPOSÓB GODZIWY I OTWARTY, BO WSZELKIE INTRTYGI, WSZELKIE PODZIEMNE KNOWANIA, WSZELKIE NIECNE PODKOPYWANIA ODPIERAĆ BĘDZIEMY I PRZEŚLADOWAĆ Z CAŁĄ ENERGJĄ, NA JAKĄ NAS STAĆ. MAMY CZYSTE SUMIENIE, MAMY NAJLEPSZE ZAMIARY, MAMY WEWNĘTRZNE I GŁĘBOKIE PRZEKONANIA, NIE POTRZEBUJEMY SIĘ PRZED NIKIM I Z NICZEM UKRYWAĆ, NAWET NIE PRZED ZEWNĘTRZNYMI WROGAMI.
Z SILNĄ, DOBRĄ WOLĄ I OTUCHĄ ROZPOCZYNAMY NASZE DZIEŁO.

REDAKCJA.

Jan Karnowski

UDZIAŁ POMORZA W WALKACH POLSKI O NIEPODLEGŁOŚĆ

CZĘŚĆ: 1

KONFEDERACJA BARSKA NA POMORZU

Ruch zbrojny konfederacji barskiej uważać można za pierwsze powstanie polskie. Polska bowiem nie miała już od roku 1717 bytu niezależnego, lecz była nietylko w sprawach polityki zewnętrznej, ale także w sprawach ustroju i polityki wewnętrznej całkowicie zależna od Rosji, która od roku 1717 była gwarantką istnienia Polski i jej rzeczywistą opiekunką. Tej opiece umiała Rosja dać należyty nacisk przez utrzymanie w Polsce silnych oddziałów wojskowych. Konfederacja barska stanowi zbrojny protest przeciwko tej opiece i próbę przywrócenia pierwotnej wolności i niezależności państwowej. Dlatego nazwać ją można pierwszem powstaniem.

W dziejach tej konfederacji jest najmniej znany udział Pomorza (Prus Królewskich). Wacław Szczygielski ogłosił zeszłego roku w 3 roczniku korporacji akademickiej „Pomerania" kilka ciekawych szczegółów o udziale Pomorzan w konfederacji barskiej, które zebrał z rozmaitych archiwów. Otóż pozwolę sobie przedstawić rezultat tej pracy w zwięzłem streszczeniu:

Krótko po mężnym proteście młodego posła pomorskiego Józefa Wybickiego, złożonym w obliczu króla w sejmie warszawskim w roku 1768, zawiązała się konfederacja barska i Wybicki do niej przystąpił i został jej głównym konsyljarzem. Za tym przykładem zawiązywały się w całym kraju konfederacje dzielnicowe — tylko w Prusach Królewskich było głucho. Rada generalna konfederacji postanowiła wywołać konfederację także w tej dzielnicy i wysłała do Prus Wybickiego, zaopatrzywszy go w pełnomocnictwa, instrukcje i listy polecające do prezydenta francuskiego Choiseula w Gdańsku i kilku wybitnych Pomorzan, jak: kasztelana elbląskiego Zboińskiego i wojewodę malborskiego Czapskiego. Biskup kamieniecki Krasiński, który kierował dyplomacją zagraniczną konfederacji, poruczył Wybickiemu także osobną misję dyplomatyczną: miał się udać wprzód do Berlina i zapomocą generałowej Skórzewskiej wysondować opinję króla co do konfederacji i ewtl. nakłonić go do jej poparcia. Wybicki udał się do Berlina, ale próby Skórzewskiej nie wydały żadnego rezultatu, przeciwnie Fryderyk II. zajął nawet później

zupełnie wrogie stanowisko wobec konfederacji i użył zamieszek w Polsce jako pretekstu do okupacji Pomorza, co stanowiło preludjum do I. rozbioru.

Po tym epizodzie udał się Wybicki wskutek nalegań generalności na Pomorze, aby spełnić drugie zadanie: zorganizowanie konfederacji.

W drugiej połowie października 1768 staje Wybicki w Gdańsku, zatrzymując się w domu księżnej Konstancji Sapieżyny z Denhoffów. W domu księżnej ogniskowało się wówczas życie polityczne Polaków Gdańska i tutaj odbywały się poufne narady. Rezydent francuski Choiseul wyraził swe sympatje do konfederacji i przyrzekł poparcie. Kasztelan Zboiński również zapalił się do sprawy i z nim ułożył Wybicki pierwszy plan organizacyjny. Ustanowiono kandydatów na marszałków i konsyljarzy. Marszałków miało być aż trzech, stosownie do trzech województw. Mieli nimi zostać Gotartowski, dla województwa chełmińskiego, Jackowski, lub Wybicki, dla województwa malborskiego, i Lniski (stryj Wybickiego) dla województwa pomorskiego. Generalność, uznając trudne położenie Pomorza — z jednej strony bowiem zagrażała niepewna postawa Fryderyka II., a z drugiej niemieckie i dysydenckie miasta pruskie z Gdańskiem i Toruniem na czele—postanowiła zabezpieczyć organizowanie konfederacji na Pomorzu osłoną oddziałów wielkopolskich, kujawskich i mazowieckich. Prócz nieprzychylności miast pruskich była wielkiem niebezpieczeństwem silna załoga rosyjska, posłana do Torunia. Wobec tego konfederacja oprzeć się mogła jedynie na szlachcie. Organizacja i zbrojenie były najprzód uprawiane tajnie, a gdy sprawa ta nie uszła baczności władz, upozorowano zbrojenie potrzebą obrony przed najazdem konfederacji z dzielnic sąsiednich. Największą trudność przedstawiał wybór regimentarza. Na Pomorzu nie było odpowiedniego kandydata, zresztą nikt się do przyjęcia tego odpowiedzialnego stanowiska nie kwapił. Wojewoda Czapski, którego rodzina zajmowała wówczas przodujące stanowisko na Pomorzu, mimo całej przychylności dla sprawy, odmówił. Myślano następnie o księciu Sułkowskim i generale Skórzewskim, dowodzącym oddziałami konfederacji w Poznańskiem, ale Skórzewski odmówił, a drugi po rozbiciu jego oddziału wydawał się za słaby. Wreszcie przyjął opiekę regimentarz województw wielkopolskich Ostoja - Ujejski. Frankiewicz twierdzi, że dowódcą został Półczyński, przodek dzisiejszych Półczyńskich z Wysokiej i że potomek jego, dziedzic Wysokiej i Wielkiej Komorzy, wystawił poległym konfederatom w r. 1870 w swoich dobrach pomnik. Wiadomość ta wydaje się jednakowoż mylna, zwłaszcza, że Frankiewicz nie podaje źródła, skąd ją zaczerpnął. Jest natomiast faktem, że w roku 1882 wystawił Józef Półczyński w Małej Komorzy pomnik na pamiątkę poległych w potyczce,

stoczonej ze Szwedami pod Woziwodą w roku 1659. Taką podaje wiadomość o pomniku Karasiewicz w swej książce „O Borach Tucholskich".

Regimentarz Ujejski zadanie osłony wykonał dosyć zręcznie, operując w okolicy Torunia i wiążąc tam siły rosyjskie. Jednakowoż zdobycie Torunia i stworzenie tam bazy operacyjnej dla konfederacji się nie udało. Ujejski został wreszcie przez Drewitza pod Starogardem zupełnie rozbity, a marszałek wielkopolski, Ignacy Skarbek - Malczewski, nie zdołał również prócz demonstracji pod Toruniem, żadnego trwalszego rezultatu osięgnąć i cofnął się do swego województwa. Jednakowoż i ta słaba osłona wystarczyła do wykończenia organizacji konfederackiej na Pomorzu.

Dnia 27 lipca 1769 zjechali się obywatele wojew. pomorskiego w Starogardzie i zawiązali formalnie konfederację. „Czuliśmy jako nikt żywiej — głosi akt konfederacji — krzywdę Boską świętej panującej religji, krwią przodków naszych i traktatami utrzymanej, krzywdę ojczyźnie w zdeptanych prawach narodów, lecz to jako zasłużoną z ręki Boskiej karę znosiliśmy i sądziliśmy, iż przyzwoiciej było cierpieć nam, niż mimo poświęconych prawami zwyczajów naszych porywczo i nieporządnie czynić. Teraz zaś, kiedy publiczną krzywdą dawniej przerażone serca nasze poważną w nas wzbudzają troskliwość, więc do tej, która nam jedynie zostaje, udajemy się rezolucji i ku obronie miłej ojczyzny naszej ochotnie krwi i fortuny czyniąc hazard, nierozerwalnym jedności węzłem spajamy się".

Marszałkiem został Michał Lniski, podwojewodzi pomorski, sekretarzem Ludwik Zakrzewski, do pomocy wybrano sześciu konsyljarzy. Następnie ustanowiono komisarjat skarbowy i sąd, złożony z pięciu osób. Członkowie konfederacji złożyli przysięgę, „że obstawać będą przy całości świętej panującej religji, praw prowincji i całej Korony Polskiej, przy bezpieczeństwie kraju, obywateli i fortun ich, aż do zupełnych swobód i wolności przywrócenia, a z niemi powszechnego uspokojenia z całą Rzeczpospolitą".

Z powyższego widać, że jedynie obywatelstwo wojew. pomorskiego się zawiązało w konfederację. Województwo chełmińskie i malborskie nie poszło za tym przykładem. Zdaje się, że bliskość Torunia ze silną załogą rosyjską zanadto na okolicach tych ciążyła. Zresztą w tym czasie wzmocnili Rosjanie garnizon toruński i wysłali na Pomorze gen. Czartoryskiego. Siły zbrojne konfederatów pomorskich wynosiły w tym czasie 1.200 ludzi, a w przyszłych miesiącach wzrosły do 2.000. Operacje wojenne przeprowadzają Pomorzanie razem z pułkami konfederatów wielkopolskich pod dowództwem Morawskiego, Skórzewskiego, Radolińskiego, Łaszczyńskiego i staczają kilka potyczek szczęśliwych pod Toruniem. Czartoryski musiał się na-

wet zamknąć w Toruniu, lecz niebawem przyszedł mu z pomocą z Warszawy rosyjski pułkownik Drewitz.

Dalsze operacje miały ten wynik, że Lniski znalazł się w sytuacji bez wyjścia i postanowił oddział swój przeprowadzić do Wielkopolski. Oddział jego przeprawił się pod Nakłem przez Noteć i stanął w Kcyni. Tutaj oddał Lniski komendę Skórzewskiemu. Ale już 29 stycznia 1770 roku zostały połączone wojska konfederackie pod Kcynią znienacka napadnięte przez Rosjan, gdyż komenda konfederacka, zostawiona pod Nakłem, pierzchła haniebnie, nie zawiadamiając nawet oddziału głównego w Kcyni. Konfederaci zostali pod Kcynią rozbici zupełnie, utraciwszy kilkuset zabitych. Poległ tutaj także rotmistrz pomorski, Jakób Wyczechowski. Rozbitków zebrał Skórzewski w Poznaniu.

Ale sprawa mimo to nie upadła. Odtąd była Wielkopolska podstawą operacyjną dla oddziałów pomorskich. Stąd urządzają dosyć liczne wypady na Krajnę, a nawet na Pomorze. Lecz tutaj spotykają się z drugim wrogiem, wojskiem Fryderyka II., który już wtenczas powoli zajmował Pomorze, tworząc tutaj t. zw. kordon zdrowia. Kilka takich wypadów na Pomorzu notuje także Szczygielski.

Rotmistrz konfederacji pomorskiej Grąbczewski posunął się w styczniu 1770 z 40 konnym oddziałem aż pod Starogard i zastał tam stojących na kwaterze Prusaków. Przyszło do potyczki, dla konfederatów nieszczęśliwej, gdyż cały oddział został otoczony i rozbrojony, a Grąbczewski został wysłany do twierdzy królewieckiej. W marcu 1770 znajduje się dosyć silny oddział konfederatów pomorskich w okolicach Chojnic i Tucholi. Gdy straż przednia tego oddziału pod dowództwem Józefa Pruszaka i Melchjora Wyczechowskiego wyruszyła z Tucholi i dwie mile oddaliła się od miasta w kierunku Chojnic, została w Żalnie napadnięta przez silny oddział pruski pod dowództwem poruczników Paltzau i Lukani. Cały oddział straży przedniej konfederatów został wzięty do niewoli. Obaj oficerowie polscy zostali ciężko ranni i odarci przez Prusaków ze wszystkiego, co posiadali. Gdy nadciągnął oddział główny z Tucholi, wysłał dowódca najprzód do Prusaków patrol z porucznikiem i 12 ludźmi celem wyjaśnienia zajścia. Prusacy patrol przywitali ogniem i położyli porucznika i 6 ludzi trupem. Po tem zajściu konfederaci pod dowództwem Lipińskiego zrobili natarcie, swoich odbili, a oddział pruski rozgromili, biorąc obu oficerów i kilku żołnierzy do niewoli.

Po tej eskapadzie cofnął się oddział pomorski zpowrotem do Wielkopolski. Siły jego zmalały do 400 ludzi. Został on przydzielony do korpusu Skórzewskiego i razem z nim przechodził zmienne losy partyzantki, prowadzonej we Wielkopolsce, na Kujawach, w Łęczyckiem i t. d. Gdy korpus ten wpadł do Krajny i próbował przedrzeć się na Pomorze, został oddział pomorski pod dowództwem Lipiń-

skiego napadnięty przez Prusaków i mimo dzielnego oporu zupełnie rozgromiony. Silniejsi zostali przez Prusaków wzięci do wojska, a słabsi zostali zabici. Pomorzanie stracili tutaj przeszło 200 ludzi i całą kasę wojenną. Pułk Skórzewskiego nie zdołał Pomorzanom zdążyć z pomocą, niebawem został i on w dwóch krwawych potyczkach pod Tucholą rozbity. Lipiński tymczasem schronił się z niedobitkami pomorskimi do Gdańska, który Prusacy zaczęli oblegać. Gdańszczanie konfederatów na kilka tygodni internowali. Jednakowoż Prusacy musieli od oblężenia Gdańska odstąpić i Lipiński znalazł się ze swoimi znów na wolności. Gdy z tą garstką usiłował się przedrzeć na południe do Wielkopolski, został znów przez silny oddział pruski napadnięty i rozproszony. Jednakowoż udało mu się koniec końcem przeprowadzić oddział stukonny do Zaremby w Wielkopolsce.

Odtąd losy oddziału pomorskiego były złączone z partyzantką regimentarza Zaremby. 29 sierpnia 1770 roku odnosi Zaremba świetne zwycięstwo pod Kościanem nad pułkownikiem rosyjskim Patkulem. Chociaż Pomorzanie rozporządzali tylko szczupłemi siłami, jednakowoż walnie przyczynili się do wygranej. Gdy bowiem inne konfederacje pierzchły przed pierwszym atakiem nieprzyjaciela, Wielkopolanie z Sieradzanami i Pomorzanami zaszli tyły nieprzyjaciela, rozgromili go doszczętnie, kładąc 141 Rosjan trupem i biorąc 47 do niewoli.

W połowie października 1770 komisja wojskowa generalności ponownie nakazuje Mazowieckiemu i Skórzewskiemu, aby połączonemi siłami osłaniali Pomorze celem ponownego wzbudzenia akcji bojowej na tym terenie. Na początku listopada wyrusza oddział pomorski, należycie opatrzony przez Zarembę, razem z pułkiem Skórzewskiego w stronę Prus Królewskich. Nie zaszli jednak daleko. Prusacy bowiem już po Noteć posunęli swój kordon zdrowia i na całem Pomorzu rozłożyli silne placówki wojskowe.

Już pod Bydgoszczą zastał Lipiński słupy z orłami pruskiemi. Skórzewski i Lubiński wstrzymali narazie swój marsz na Pomorze. Wreszcie zaatakowali silną placówkę pruską pod Runowem na Krajnie, gdzie Prusacy urządzili t. zw. dom kontumacji i zniszczyli go. Jednakowoż zostali następnie przez oddział gen. Belinga, który dowodził pruskiemi wojskami na Pomorzu. rozgromieni doszczętnie, a Skórzewski i Lipiński wzięci do niewoli, w której obaj wodzowie długo jeszcze po skończeniu konfederacji pozostawali.

Rozbitki konfederacji pomorskiej zbierają i formują się nanowo w obozie Zaremby. Dowódcą jest major Gordon. Wreszcie w październiku 1771 został oddział pomorski przez generalność odkomenderowany do Białej, gdzie dowództwo przejmuje marszałek Lniski, który dotąd przydzielony był do generalności. Odtąd krząta się oddział Po-

morzan po województwie krakowskiem i mało co są znane jego dalsze losy. To tylko wiadomo, że Pomorzanie brali udział w oblężeniu Krakowa i odznaczyli się przy obronie Wawelu w lutym, marcu i kwietniu 1772 roku. Ci synowie Pomorza wytrwali do ostatniej chwili, broniąc grodu podkarpackiego, gdy nie stało im już własnej piędzi ziemi, o którą Fryderyk II. przeprowadzał już ostatnie targi.

Z innego źródła wiemy, że nawet do miasta Chojnic zajrzeli konfederaci. Oddział pod dowództwem Roskowskiego przeszedł przez Krajnę i zajął Chojnice. Roskowski zażądał od magistratu chojnickiego okupu w kwocie 300 dukatów, grożąc rzekomo krwawą represją w razie niezłożenia. Za magistratem wstawił się miejscowy proboszcz chojnicki Rolbiecki i uratował rzekomo radców od niechybnej śmierci. Epizod ten skończył się ostatecznie nieszczęśliwie dla Roskowskiego, gdyż uwiadomiony przez gońców, wpadł do miasta szwadron huzarów Belinga, zakwaterowany w Bytowie, i zniósł oddział konfederacki, biorąc Roskowskiego do niewoli (p. Nachrichten über die Entstehung des Dorfes Tarnowke, Pr. Provinzialbl. str. 321).

Przy generalności stale przebywali z Pomorzan: Lniski, marszałek konfederacji województwa pomorskiego, Ignacy Piwnicki, konsyljarz województwa chełmińskiego i Antoni Sarnacki, konsyljarz ziem pruskich i Antoni Zboiński, konsyljarz województwa malborskiego. Lniski, stryj Wybickiego, należał do wybitniejszych członków generalności, tak np. wysłano go do zbadania ucieczki Bierzyńskiego, a później razem z Pasem w misji dyplomatycznej do Wiednia (p. Kazimierz Pułaski, Szkice i poszukiwania historyczne, Lwów, 1909 — passim.).

Antoni Chocieszyński

MALARZ RADOŚCI ŻYCIA

MONOGRAFJA O KAŹMIERZU JASNOCHU

Nie jest to bynajmniej przypadek, że bogatą twórczość malarską Kazimierza Jasnocha cechują energja, temperament, a nadewszystko przedziwna radość życia. Rozwiązła, swawolna, beztroska radość życia, złocista i słoneczna, bo samo promienne słońce było mu ojcem chrzestnym, a czepek, raczej czepiec kaszubski, w którym ujrzał światło dnia, był niebywale strojny. Uwiło mu go przeznaczenie, w otoczeniu malowniczem, w zachodnio - południowych ostępach borów tucholskich, w Czersku, tam, gdzie krajobraz, przetkany czarowną urodą żyznych pól, ile sennych jezior i wysokopiennych lasów, śpieszy, w falistych układach jarów i kotlin, co tchu, do polskiego morza na wieczny z niem ślub.

Tam to, w tych malowniczych zakątkach, wygziło się chłopczysko za młodych lat, pieściło oko powabem czarów otoczenia, radowało dosyta duszę pięknemi, przez Stwórcę umiłowanemi Zaborami, by już dozgonnie zachorować na tę najpiękniejszą chorobę... malarską.

Wybuch jej stał się dzięki takim przyczynkom gwałtowny, potężny, jak lawa rozlewny, żadną tamą życiowych niepowodzeń niepowstrzymany.

Z takim wiatykiem w duszy, w pięknie zadurzony, poszedł Kazimierz Jasnoch w szeroki świat na poszukiwanie tego kwiatu malarskiej paproci, który mu szczęście naoścież otworzy. Zrozumiał bowiem dość wcześnie, że przedewszystkiem trzeba się nauczyć malować. Rzadkie a cenne rozpoznanie. Na nic bowiem talent bez techniki, na nic wyczucie barwy, światła i cieni bez umiejętnego niemi władania, zręcznego flagiolettowania, jak w muzyce, tonami, półtonami, grą kolorów, szmerem serca, motorem życia i pieśnią wyczucia. Wiedział doskonale, że kunszt opanowania ich jest trudny, jak okiełzanie rączych bachmatów, niespokojnych, rwących z kopyta. By je ujarzmić i podporządkować swojej woli artystycznej, trzeba techniki, trzeba nabrać wprawy w władaniu sterem malarskim. A że

był z urodzenia twardym Kaszubą, który atawistycznie nawale krzyżackiej umiał krnąbrnie stawiać czoła, przeto wytrwale poszedł po tej kamienistej ścieżynie trudu, mozołu, zawodu i nauki, zapatrzony w wizję nigdy nieosiągalnego celu, tam, gdzie na złocistym tronie króluje doskonałość.

W Berlinie rozpoczął pierwsze łamanie lodów tępej przekory technicznego narzędzia malarskiego: szkoła Zuchorsa i Wyższa Szkoła Sztuk Pięknych w Charlottenburgu. Tam w twardym kieracie metody i systematyczności, w latach 1908 i 1909, zakładał pierwsze fundamenty pod swe tworzywo. Lecz rychło spostrzegł, że jego droga malarska na inne rozstaje bierze pęd. Nieodrodny syn swej ojczyzny, słyszał donośny głos atawistycznie przyrodzony: Kraków. W tych nowych Atenach, w Akademji Sztuk Pięknych, pod okiem prof. Axentowicza, tam, gdzie w one lata (1911 — 12)2 najpiękniejsze rozkwitały lotosy polskiego malarstwa, gdzie wielcy mistrzowie, poeci pendzla i palety, jak Jacek Malczewski, Vlastimil Hoffman, Włodzimierz Tetmajer i tylu potężnych innych zasiadali w aureoli sławy, tam, gdzie biły gorące źródła pięknej sztuki w nabożnem uwielbieniu wszystkich jej kapłanów, tam poszedł z zimnych berlińskich asfaltów, by w tym kościele zaczerpnąć sił twórczych.

Cichy i pokorny przystał do tego zakonu i mozolił się niemało, a zawsze z szczerym żarem w sercu, by stać się tej dostojnej pani faworytem skromnym i zasłużyć, choćby na jeden blady promień z jej blasku chwały barwnej szaty.

W roku 1913 spotykam go już z okruchem ambrozji malarskiej za pazuchą w Poznaniu.

Wkracza w gród Przemysława z różdżką oliwną w ponury, niewolą przygnębiony, intelektualny poznański świat.

Promienny, wesoły, w borykaniu z przeciwnościami wzmocniony. Niezłomny książę pendzla, zakasawszy rękawów, jął się pracy. Szkic, rysunek, olej, pastel, akwarela, a przedewszystkiem pastel, ten umiłowany genre, mistrzowi Axentowiczowi z pod ręki odpatrzony. W nim było rozmiłowane najpłomienniej malarskie serce Jasnocha. Ta lekkość tonów pastelowych, ta powiewność, jak pyłek z kwiatu dobierany na płótno i rozsmarowany kreską pajęczej linji tonącej we mgle tła, były mu serdecznym śpiewem. Już wówczas jego pierwsze portrety, które zdobiły ściany Stowarzyszenia Artystów lub Przyjaciół Sztuk Pięknych, wychodziły poza ramy portretowej przeciętności, spotykanej w one czasy na poznańskich wernisażach.

Mimowoli zatrzymywały zwiedzających i skłaniały do kontemplacji wzrokowej, bo już w one czasy z płócien tych wytryskiwały, poza poprawną formą rysunku, cechy, znamionujące dzieła sztuki. Już wówczas wnikliwy talent Jasnocha świadczył, że ujmuje w portrecie poza trafnem podobieństwem, coś co głębiej ukrywa się w obliczu człowieka,

duszę. To, czego soczewka fotograficzna jaknajzręczniej użyta, wykazać nie umie, znajdowało wierne odbicie w portretach Jasnocha.

Tę cechę nadprzyrodzoną portrecisty można było już w one dawne czasy, bo w latach 1913 i 14, dostrzec w Jasnochowych dziełach. Z portretów ówczesnych Jasnocha szedł już wówczas ku nam pełen człowiek, nie - manekin, nie - kukła, lecz postać z jaźnią, z tem, co czyni otaczający nas świat żywym. W tem bowiem dopiero zaczyna się artysta. Szedł więc ku nam Jasnoch - artysta.

Pracował intensywnie, osiągnął bowiem już trakt główny, którym toczy się już swobodniej wóz twórczości malarskiej po linji prostej na wystrzał, do nieprzemijających wartości.

Tymczasem sierpień 1914 roku z dziejowym wybuchem, niszczącym nietylko porządek normalny życia, lecz i wszelką twórczość artystyczną, uderzył gromem w dalszy rozpęd Jasnochowego dzieła.

Inter arma silent musae.

Kazimierz Jasnoch stał się niewolnym pionkiem na szachownicy dziejowych posunięć... Porwany nakazem zaborcy utonął w morzu szaromundurowanych bezimiennych zastępów, pomieszanych w wielką masę zaciężnych. Odjechał na dalekie fronty, zamknąwszy głód pendzla i palety na dnie zrozpaczonego serca.

Poszedł na niepewną jutra tułaczkę po frontach. Lecz za twardą była jego natura, — czyżby nawet nie twardsza od granitu fortec, zdobywanych w tej wojnie narodów — by zgubić skarb serca mu najdroższy.

Pamiętam, że kiedy to w roku 1917 przypadkiem znalazłem się w Poznaniu, ujrzałem na skromnej, bo wojennej wystawie obrazów w salonie Stow. Artystów kilkanaście jego szkiców frontowych z życia wojennego. Jak dziś widzę te techniką kombinowaną — awkarela i piórko — przesubtelnie uchwycone migawki. Grupki jeńców rosyjskich. Lub żywo stojąca w pamięci, w rysunku doskonała akwarela, wyobrażająca jeńca rosyjskiego, badanego przez triumfującego sztabowca niemieckiego. Akwarelka ta nosiła znamienny tytuł: „Ja nie znaju".

Postać Rosjanina - jeńca jakby żywcem na kartonie zaklęta. Bezradnie rozłożone ręce, słowiańska szczerość tego gdzieś z saratowskiej gubernji pochodzącego mużyka, który na wnikliwe przepytki tylko jedno ma: „ja nie znaju". Było to nieodparcie prawdziwe!

Uradowałem się widokiem tych szkiców, gdyż potwierdzały, że Jasnocha wierności do pendzla nawet nie wzruszyły te najstraszniejsze detonacje armat najcięższego kalibru, grających nieustannie na frontach.

Pozostał przy tej pięknej pani, której urokowi tam, w akademji krakowskiej, tak niewolniczo uległ.

Wypadki potoczyły się raźno naprzód. Po Sedanach niemieckiego oręża nastąpiły jego Jeny. I Jasnoch uniesiony falą, pędzony motorem przywiązania do Ojczyzny, stanął w szeregach armji polskiej. Poszedł walczyć o całość Rzeczypospolitej. Widział go Bobrujsk. Koń jego napił się wody w Berezynie. Stał i nad Sanem, nad Zbruczem, był i na Podolu, wreszcie i pod górą Anną, w powstaniu górnośląskiem, stawał do końcowej rozprawy z pierzchającym ku zachodowi, krzyżackim drapieżcą, wszędzie wychodząc cało, a wynosząc z nich pełne teki szkiców, rysunków, akwarel, opiewających polską martyrologję, polskie nieszczęście, polskie cierpienie dusz i mienia.

Biły w nich nastroje gorącego polskiego serca, dla wolnej Ojczyzny niesione w ofierze.

Odznaczony Krzyżem Walecznych, srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Walecznych Górnego Śląska i Gwiazdą Górnośląską wraca do sztalugi. Miecz zastąpił lemieszem, mającym odtąd służyć sztuce.

Rękę w rzemiośle wojennem odwykłą od rysunku, zaprawia na nowo do pracy i występuje z wystawą czarno-białą w grupie „Świt", zyskując uznanie i wykazując, że długi okres wojacki nie osłabił pędu jego artystycznego talentu...

W roku 1924 niezaspokojony w autokrytycyźmie, zdąża do Paryża, by tam na mistrzach rysunku i pendzla korygować swe niedociągnienia, by znów wspiąć się po drabinie malarstwa figuralnego o kilka szczebli wyżej. Portretuje mistrza Paderewskiego, którego oryginał zakupił Uniwersytet Poznański, zdobiąc jedno z jego audytorjów.

Na Powszechnej Wystawie Krajowej staje, zyskując uznanie, z portretami kaszubskiemi, które są bodajże jego najumiłowańszym tematem. Zna bowiem swoich ziomków najlepiej, zna ich duszę, zna ich smętek, zna ich myśl, zna ich serca. Daje więc ich całych, w całej ich historycznej po dzień dzisiejszy okazałości. Czy rybak z Jastarni, czy słoną wodą i wiatrem od morza zaprawiona twarz wilka morskiego z pod Karwi, czy gbur kaszubski z Zaborów, czy białka kaszubska, wszyscy oni w jego płótnach żyją krasą prawdy życiowej, jakby na gorącym uczynku kaszubskiego codnia przyłapani.

Bo kaszubska ziemia, kaszubski obyczaj i kaszubski praojciec są mu najbliżsi z bliskich Ojczyzny ziem i synów. Dla nich poszedł w świat szeroki na tułaczkę po kunszt malarski, by im go w pełni i z całem przywiązaniem poświęcić.

To, co artystycznie zachwaścił długi, o zmiennych losach dziejowych najazd obcy, odrobić malarsko pragnie Kazimierz Jasnoch. A że tego dokona w pełni, w to wierzę, gdyż znam tę przekorną duszę.

Niechaj mu w tem dopomoże Królowa Korony Polskiej, Ta, która w obrazie jego, przed niedawnym czasem wykończonym dla Gdyni, króluje nad polskiem morzem.

Dr. Władysław Pniewski

JĘZYK KASZUBSKI W POLSKICH UTWORACH POWIEŚCIOWYCH

Chcąc należycie ocenić stosunek polskich powieściopisarzy i nowelistów do narzecza kaszubskiego i jego literackich wartości, należy sobie najpierw uprzytomnić kilka faktów z historji językoznawstwa naukowego i dziejów kultury językowej.

Mową ludową zaczął się jako pierwszy w Polsce naukowo zajmować późniejszy prof. Akademji Krakowskiej, Lucjan Malinowski. W r. 1869 odbył w tym celu podróż naukową po Śląsku i badał tam gwary ludowe. Z wszystkich swoich prac ogłosił drukiem jedną tylko niewielką w roku 1873 p. t. Beiträge zur slavischen Dialektologie I Ueber die Oppelnsche Mundart in Oberschlesien. Na Uniwersytecie Jagiellońskim prof. Malinowski wykładając języki słowiańskie, dużo miejsca poświęcał dialektologji i w tym duchu kształcił swoich słuchaczów. Zapytaćby się można, dlaczego zaczęto mowę ludową badać dopiero tak późno, bo w drugiej połowie XIX wieku. Otóż z tej prostej przyczyny, że poprzednio nie przypuszczano, iżby mowa ludowa mogła posiadać jakąkolwiek wartość językoznawczą. Zbierano już coprawda wcześniej opowiadania ludowe, pieśni, baśnie, legendy, ale to raczej dla treści i melodji, a nie dla języka. Jedni czynili tak ze względów literackich i artystycznych (Mickiewicz i inni romantycy, później Norwid), drudzy dla celów ludoznawczych (Kolberg). I tak, jak w nauce nie przykładano do mowy ludowej znaczenia naukowego, tak znów w literaturze nie studjowano języka ludowego dlatego, że nie widziano w nich wartości artystycznych. Brodziński np. w swym „Wiesławie" każe wieśniakom przemawiać wprawdzie stylem i językiem dość prostym, ale wcale nie ludowym, ani pod względem słownikowym, a już wcale nie pod względem głosowym. Wyrazów iście ludowych unika. Śmielej już postępują romantycy, czerpiąc nieco ze słownika ludowego. Naogół jednak mowę ludową wyłączono z literatury pięknej. Od takiego pojmowania rzeczy jest już przedział niewielki do zdania, że język ludowy jest mową brzydką i zepsutą. I tak istotnie myślał nietylko ogół, ale uczeni, literaci, krytycy, poeci i powieściopisarze przez długie wieki. W nauce temu poglądowi położył kres prof. Malinowski, w literaturze przetrwał jeszcze kilka dziesiątek lat zasadniczo aż do Tetmajera, zaś w mniemaniu szerokiego ogółu żyje do dziś dnia.

Bezsprzecznie wielki powieściopisarz, J. I. Kraszewski, nie używa w swoich powieściach żadnego dialektu, specjalnie zaś o narzeczu kaszubskiem wyraża się jako o zepsutym języku polskim, nadającym się co najwyżej do literatury żartobliwej. Nie inaczej myśli, i zapewne pod jego wpływem, sam poeta kaszubski, Hieronim Derdowski. Pisze wprawdzie poematy w dialekcie kaszubskim, ale pisze w sposób żartobliwy, nie wierząc w prawdziwe piękno mowy kaszubskiej, czemu daje też wyraz w swoim „Panu Czorlińścim" i innych utworach (Kaszube pod Widnem). Pragnie natomiast, żeby Kaszubi zaprzestali mówić swoją gwarą, a nauczyli się tak pięknie mówić po polsku, jak w Warszawie. Co dziwić się zresztą Kraszewskiemu, Derdowskiemu i innym literatom z przed pięćdziesięciu laty, kiedy dziś jeszcze można wśród „wykształconych letników spotkać takich, którzy skarżą się na „powykrzywiany" i brzydki język kaszubski, a szowiniści ciaśni, wszechpolscy, noszący z sobą i w sobie monopol polskości, wzdychają do tego, żeby szkoła jak najprędzej wyparła, mówiąc delikatnie, dialekt kaszubski zupełnie. Na szczęście takich reformatorów narodowo - przedpotopowych, a złych, bo sfanatyzowanych, namiętnych, jest już niewielu. Narzecze kaszubskie toruje sobie, jak zresztą i wszystkie inne narzecza polskie, drogę w literaturze nowoczesnej. Nietylko, że istnieje już bogata literatura w samem narzeczu kaszubskiem, ale narzecze to wplata się jako nieodzowną, integralną część artystyczną do utworów, pisanych językiem ogólno - polskim. Od czasów Tetmajera, Reymonta, Żeromskiego przekonano się wreszcie, że narzecza ludowe to skarbnica językowa i cenny materjał artystyczny w ręku twórcy.

Gdybyśmy chcieli zbadać, jaką rolę odegrało i odgrywa narzecze kaszubskie w literaturze, a ściślej biorąc w ogólnopolskich utworach powieściowych, to przechodząc odpowiednie utwory chronologicznie, stwierdzimy stały pod tym względem postęp, chociaż bardzo powolny i stosunkowo niewystarczający.

Pierwszą powieścią polską, w której reprezentowany jest lud kaszubski, to „Panienka z okienka" D e o t y m y, wydana po raz pierwszy 1898 r. (według Korbuta 1893), napisana jednak znacznie wcześniej. Występuje tam jedyny Kaszuba, Grubasek, stróż gdański. Jako postać podrzędna, niewiele przemawia, ale autorka wcale się nie sili na koloryt gwarowy. Coś z chłopska Grubasek kwili, ale stylizacja ta jest tak niezdarna, że razi jako coś sztucznego i nieprawdziwego. Sama mowa jest jakby jakąś zmyśloną ogólną mową ludową.

Tak np. rozmawia z bohaterem powieści: „U niego całkie komory pełne bursztynowych jasełek. Wszystkie wójty i ławniki, ba! i burmistrze do niego chodzom. A temu sześć czy siedm roków, to sam król nieboszczyk, pan nasz

Zygmunt Trzeci przysłał do niego pisanie". W końcu oświadcza: „Ja Kaszuba, Jakób Grubasek, z dobrych Kaszubów, z tłustych żuław". Trzeba temu wierzyć, choć mało na Żuławach mieszka Kaszubów - przybyszów, a Kaszubi inaczej mówią. Nie będziemy się Deotymie dziwić, ani jej o to obwiniać, uprzytomniając sobie czas, w którym pisze. We współczesnej mniej więcej „Panience z okienka" noweli Sienkiewicza p. t. Za chlebem (1882) występuje na statku marynarz Kaszuba, ale ten jest zupełnie zgermanizowany. Tyle, że rozumie jeszcze język polski i jakoś względem swoich odczuwa życzliwość. W rozmowie z Wawrzonem i Marysią umie powiedzieć „dwa dni", „skąd wy?" i „ja byłem w Gdańsku... rozumiem po polsku... Ja Kaszuba... wasz Bruder, ale to dawno... Jetzt bin ich Deutsch..." Mówi więc czystą polszczyzną, przetykaną wyrazami niemieckiemi. To nie narzecze kaszubskie. Znacznie później napisana powieść Artura Gruszeckiego p. t. „Tam, gdzie się Wisła kończy" (1903) pod względem kolorystyki językowej wcale nie stanowi postępu mimo, iż akcja rozgrywa się na Helu, w Jastarni, wsi czysto kaszubskiej. Wszyscy tam rozmawiają idealną jakąś ogólno - polską mową uproszczoną. Wtrącono zaledwie jeden i drugi wyraz kaszubski i to w brzmieniu ogólno - polskiem. Oto urywek dla przykładu. Rozprawiają maszopi: „A Szymon, puściwszy kłąb dymu z cygara, ciągnął dalej: Bywało już nieraz, że zginie, albo zamrze maszop, to rachunki załatwia maszoperja, jako my dzisiaj, a opiekę nad wdową i sierotami sprawuje albo brat, albo stryj albo krewny bliski. Otóż Andrzejowa i jej dzieci mają opiekuna w rodzonym nieboszczyka... inna rzecz z Budziszową..." i t. d. To mowa czysto literacka, prosta, niemniej literacka, jakiej nie usłyszy nigdzie w Polsce z ust ludu.

Następują teraz dwie nowele anonimowe, (dr. Al. Majkowskiego) dwa obrazki z ziemi kaszubskiej, umieszczone w „Gryfie" z r. 1909 i 1910. Pierwsza nosi tytuł: „Nigdy do zgube nie przyńdą Kaszube", druga „Judica, Domine, nocentes me". Autor zachował w opowiadaniu język ogólno - polski, zaś pierwszy raz umiejętnie zastosował w rozmowach gwarę kaszubską. Pod tym względem dał powieściopisarzom doskonały wzór, jak należałoby używać kaszubszczyzny w utworach powieściowych, podnosząc tą kolorystyką językową realistyczność opowiadania. Oto przykład z drugiej noweli „Judica, Domine, nocentes me". („Gryf" 1910, str. 305) „Wydobył z szelbiągu butelczynę z wódką, przepił do gościa i zaczął z ceremonjalnem: — A cuż we, panie organisto, przeniesece nowygo? Organista odchrząknął i rzekł: — Co nowygo — niedobrygo, mówią ludze. We bodej ju proces o nę łąkę przegrele w ostatnyj instancji! — Wnukowi się ciepło zrobiło: To nie je możno" — i t. d.

Podobnie napisane jest pierwsze opowiadanie. Szkoda

K. JASNOCH ZAPOWIEDZI 1928 OLEJ

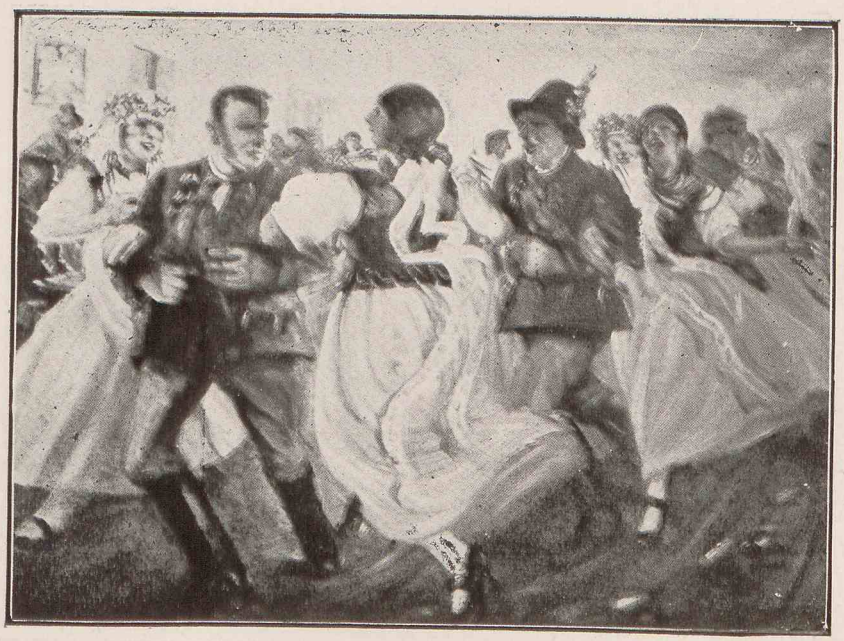

K. JASNOCH. „TROJOK", TANIEC GÓRNOŚLĄSKI. 1930 OLEJ

K. JASNOCH. POWRÓT Z POLA 1928 OLEJ

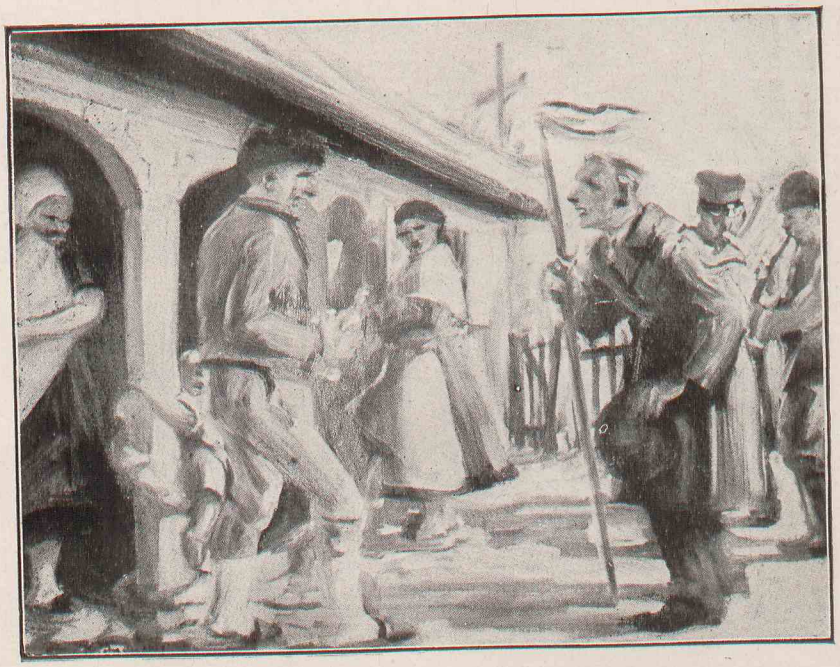

K. JASNOCH. DRUŻBA ZAPRASZA NA WESELE. 1930 OLEJ

tylko, że do utworów tych zakradło się sporo omyłek drukarskich, bo są to, jak dotąd, najlepsze utwory, jeśli chodzi właśnie o zastosowanie w nich narzecza kaszubskiego. Pisał je rodowity Kaszuba, więc też nie napotykał trudności w koloryzowaniu językowem. Nowsi literaci powojenni, z innych stron Polski, łamią tę zaporę w sposób bardzo nierówny.

Drogę toruje wszystkim Stefan Żeromski swoim „Wiatrem od morza", historycznie sumiennie wystudjowanym. Jest tam kilka zaledwie ustępów, w których występują Kaszubi. Stary Wyszka z nad Żarnowieckiego jeziora, opowiada swoim wnukom bajkę „Kowôl przed pielneme dwierzamy", którą znajdziemy jako pierwowzór w „Gryfie" r. IV z r. 1912, str. 323 — 324. Inny rozdział opowiada, jak Fryderyk Wielki w swojej podróży inspekcyjnej po Pomorzu wstępuje na nocleg do pewnego wieśniaka kaszubskiego w okolicy Kartuz i, przebudziwszy się w nocy, każe sobie opowiadać baśnie. Kaszuba, poklepany po ramieniu, spełnia życzenie monarchy, i tu mamy drugą próbkę kaszubszczyzny Żeromskiego. Przezorny powieściopisarz posłużył się znowu gotową już baśnią z „Gryfa" (roczn. I, 1919, str. 212 — 214), z bardzo drobnemi zmianami. Stąd też kaszubszczyzna w obu wypadkach jest taka, jakąbyśmy w utworach literackich pragnęli czytać.

Innym razem występują Kaszubi w scenie burzliwej w Gdyni, gdy robotnicy portowi burzą się przeciw nowym porządkom. Pierwszy mówca wyrzeka na polski zakaz sprzedawania ryb w Gdańsku, a mówi niezłą kaszubszczyzną, chociaż mówi niewiele: „Woetkąd je Hel, Jastarnio, Puck, Gdynia, rebok woetpływoł ruten z checzi prek na morze w wjater, w brizą, w poegodą, w deszcz, w burzą. A jak woen w noce złowjeł cezą moersce rebe, stornie albo stornewscje, tak woen zrena szed spac, a jego białka, nenka, sostra albo corka rozwjeszała nete na szteki, abo knepele, abo bjeżeła z nałowjonemi rebami do mjasta, do Gdońska. Woetkąd je Gdońsk, bjałka z kaszebsciego, z rebocciego strądu wrzeszczeła na Fischmarku: Gute Fische, frische Fische! Kaufese, Madamke!..." Może być, że taką rozmowę Żeromski słyszał i ją sobie zanotował. Może niezupełnie ściśle, ale w sposób dla kolorystyki literackiej wystarczający.

Niewiele miał Żeromski czasu do wystudjowania narzecza kaszubskiego, a jednak wybrnął z trudności szczęśliwie, ograniczając się w użyciu tego środka artystycznego do skromnych rozmiarów. Spostrzegł zapewne, że aby gwarę kaszubską odtworzyć, nie wystarcza krótki pobyt na wybrzeżu. Zresztą i sam układ treści utworu nie pozwalał na pełne użycie kaszubszczyzny.

Niestety ukrytej przestrogi wielkiego pisarza nie zauważyli inni powieściopisarze. Najgorzej postąpiła Czeska-Mączyńska w swej powieści dla młodzieży p. t.

W obronie Gdańska. Wzorując się pod niejednym względem na „Panience z okienka", poszła za Deotymą i tą drogą, że rybakom z pod Gdańska każe przemawiać mową ogólno - polską, prostą, ale ani ludową, ani kaszubską. W każdym razie lepiej jeszcze postąpiła, niż Marja Kuncewiczowa w swej noweli „Polska na fiszmarku", drukowanej w czasopiśmie „Morze" w z. 3 i 4 z r. 1926, a odznaczonej II nagrodą na konkursie Ligi Morskiej i Rzecznej, i przedrukowywanej w podręcznikach szkolnych. Coprawda nagroda ta jej się nie należała, chyba że lepszych nowel nie było do odznaczenia, choćby już z tego względu, że zohydziła w niej kaszubszczyznę. Powodowana chęcią wykazania, jak Niemcy germanizowali Kaszuby, przedstawiła nam zniemczoną rodzinę kaszubską z pod Oksywia, a na dowód germanizacji powybierała i poprzytaczała takie zwroty i wyrażenia kaszubskie, które najbardziej tchną niemczyzną, jak np. „Żeby my to wczesni mieli wiedzone, jakie som jes te ludzie — toby my większy preis mieli za komore forderowane" — „było jachone weg", nie widziała „Ordnung w tej familje" i t. p. W dodatku przytaczając kaszubszczyznę, nie ustrzegła się wielu niedokładności: „żeby", „my", „ludzie", „mieli" i t. p.

Takiem przedrzeźnianiem nie zbliży się Kaszub do Polski, ani Polski do Kaszub, ani też nie wzbogaci się literatury prawdziwą twórczością. „Pomorze polskie musi być", jak powiada Nowaczyński (Góry z piasku 1922, str. 86), „dopiero literacko, artystycznie i plastycznie odkryte, aby nastąpiło integralne i duchowe zespolenie z resztą Polski. Czas jest najwyższy po temu. Musi tam zawędrować jakiś Wincenty Pol nowego pokolenia, który naprawi krzywdę. Ziemia Mestwina i Subisława czeka cierpliwie na takich także gości z Polski". Pani Kuncewiczowa ani nie naprawiła krzywdy, ani nie zespoliła Kaszub duchowo z Polską. Kaszuby czekają więc na innych gości takich, którzyby ich nie zohydzali. Litości bowiem nie potrzeba, bo jest obłudna.

Okolicznościowo tylko używa gwary kaszubskiej Ossendowski w swej powieści historycznej z czasów Zygmunta III Wazy p. t. „Pod polską banderą" (1925). Ponieważ rzecz dzieje się na wybrzeżu polskiem i na Bałtyku, nie mógł autor pominąć w akcji Kaszubów - marynarzy, a jako pisarz wielkiej sławy, ich mowy. Niestety nie był do tego przygotowany, to też narzecze kaszubskie wypadło fatalnie. Pomijając to, że używa wyrazu „Kaszub" zamiast „Kaszuba", bo tak błędnie mówi nie on sam z pisarzy, jego gwara kaszubska przypomina zbytnio Mazurów.

„Ten ci dycht inszy pan!" — podtrzymał go młody Kaszub, Otto Balke. — Czy widzieli wy jego, jak on hiszpańskich ciurów prał? Ino skry leciały, a siabla kiej łyskała mig-mig i juz kaput!" — „Srogi to pon, bojowny i do cynów sposobny oj-jej! — zgodził się ponury, do bryły czar-

nego bazaltu podobny Kaszub, Michał Muża..." (str. 100). Są i inne, nieco lepsze ustępy kaszubszczyzny, np. na str. 144 — 5, gdy raportuje Klemens Budzisz: „Jedna dzura se drudziej chwetała! Sącz był wielki, ani rusz — zatkać! Strzelalim, ile moglim, trzech jeno naszych wyciągnelim ze zwary" i t. d. — ale cechy kaszubskie zbyt nieznacznie występują, by całość wywołać mogła odpowiednie wrażenie.

Większych starań, żeby uprzystępnić ogółowi gwarę kaszubską, dołożył Jerzy Bandrowski, który przez cały rok i kilkakrotnie bawił wśród Kaszubów nadmorskich na Helu. W swej powieści dla młodzieży p. t. „Na polskiej fali" (1927) i drugiej większej p. t. „Zolojka" (1928) wprowadza żywioł kaszubski w całej pełni, przelewając swoją życzliwość względem rybaków kaszubskich i znajomość ich życia i duszy na czytelnika. Sądzę też, że w tym kierunku usiłowania autora nie poszły na marne. Słabiej natomiast przedstawia się w tych dziełach koloryt językowy. O gwarze kaszubskiej „Zolojki" pisałem już w „Języku Polskim" (R. XIII, 1928, 154), że nie może i nie powinna zadowolić polskiego czytelnika, a to z tego względu, że autor nie opanowawszy zupełnie trudnej kaszubszczyzny północnej, jastarnickiej, używa jej błędnie i w sposób taki, jakby wielkomiejski letnik chciał się pochwytanemi tu i tam kawałkami mowy kaszubskiej, popisywać w towarzystwie nieświadomych rzeczy osób. Przedewszystkiem nie opanował autor zjawisk fonetycznych. Na dowód przytoczę urywek z „Zolojki" (str. 264) — „On ma z powodu Duszy wielki iwer! — tłumaczy stary rodzinie. — Doktór mi powiedział, że od tego iwru może dostać lichy rozum. Istotnie tak było. Józk rzadko kiedy się odzywał, mało jadł, jęczał przez sen, nigdy się nawet nie uśmiechał, wogóle wyglądał jak człowiek, który stracił ochotę do życia. — Co ci fela, synku? — pytała go tkliwie zafrasowana neńka. Zbywał ją byle czem, a najczęściej uciekał z domu. Pracować jeszcze nie mógł. — On jest przysądzony do smutku za skutki, które czynił — mówił stary. — Jemu to teraz wisi na sumieniu. Trzeba na niego afpasować, bo może się stać przez to nieomal głupi".

Najfatalniej brzmi kaszubszczyzna p. Kułaka, handlarza ryb, który mówi, jakby chciał rybacką mowę ośmieszać: „Gdzie lecisz? — zapytał go Tomasz. — Na fresztek. Ja nie mam jeszcze nic zjadłe. — Dopiero teraz? — Jo, wszyscy mówią, że pan Kułak późno wstaje, ale kiedy jest idzony spać, nie pyta nikt" (str. 116). I tak w tym tonie dalej. Podobnie napisana jest powieść „Na polskiej fali", o tyle jednak sympatyczniej, że to popisywanie się złą kaszubszczyzną występuje mniej jaskrawo. Używa jej autor tyle tylko, ile potrzeba do wyjaśnienia nazw i terminów morskich i rybackich.

W dwu nowelach późniejszych p. t. „Tuńc Puszki" (Tęcza z 27. X. 1928) oraz „Morze i gazetowy" (Nr. 46 z r. 1929), koloryt językowy odgrywa główną rolę.

Staranniej i dokładniej wsłuchiwał się w gwarę kaszubską Stefan Grabiński, jak wogóle język tego autora jest piękny i bogaty. To też kaszubszczyzna stosowana w jego powieści „Klasztor i morze", słyszy się znacznie lepiej, jakkolwiek i tutaj natrafia się na mnóstwo rażących niekonsekwencyj i sprzeczności fonetycznych. Oto przykład (str. 60 — 61) „To też stary Pioch, spostrzegłszy teraz oboje na progu domu, zajętych niby to naprawą sieci, zapytał wręcz Hedę, przechodząc mimo: — Gwes ojc na torfowisku, co? — Poszli za szperk krzewac żaki — odpowiedziała, uśmiechając się porozumiewawczo. Pioch kiwnął głową na znak, że rozumie. — Za pół godziny odcumujem, Józk, i pójdziemy z botami na łowiszcze.—Zwrócił się zkolei do syna. — Będzie dzisia s nomi (!) belna kumpanja. Cezy przyrychtuj no (!) czos (!)" i t. d.

Grabiński jest na dobrej drodze i trochę więcej studjów gwarowych, a jego koloryt językowy kaszubski będzie całkiem wystarczający.

Zupełnie nie trafił ani w gwarę, ani w ton mowy ludowej Jędrzej Giertych w swem opowiadaniu p. t. „Morze — żywiciel i morderca", umieszczonem w „Tęczy" z r. 1928.

Rybak np. tak opowiada: „Jo. Całą dobę jesteśmy na morzu. Wichura strzaskała nam maszt, — to też pchaliśmy się pod koniec na wiosłach. Rzucało nami — nie daj Boże! Aż dziw, żeśmy dobili od brzegu. Jużeśmy stracili nadzieje". Toć to czysta literacka mowa z wyjątkiem pierwszego słowa „jo", a tem się literackiej mowy nie zabarwi gwarowo.

Podobnie postępuje Stefan Balicki w swej opowieści p. t. Dziewiąta fala („Tęcza", roczn. IV, 1930 r. w. 11 — 26). Kaszubi nie mówią po kaszubsku, a rozmowy ich nie są nawet utrzymane w należytym tonie ludowym.

W przeciwieństwie do Giertycha i Balickiego, a równocześnie niemal jako na wzór wskazać można na Jarosławskiego nowelę p. t. Noc na redzie, umieszczoną w czasopiśmie „Morze" z r. 1929. Opowiada tam na okręcie bosman: „Te to zaś beło tak, jakby dzisiaj, szedł sztorm. Morski człowiek sicher wie, czy ma dać sztorm. A jakby beł za młody i jeszcze nie wiedział, pozna — potemu kapitan pije, a trzeźwy je, jak djachli. Tak one szetkie — kapitany. Ten zaś nasz dochtor mioł brutkę we Sztokholmie. Jo, te my zaś tam stali na redzie. Nie wpuszczają bene do portu, rzekną — nie wiedzieć, jakie som zaś ledze na tym bocie. Z morza zaś po nocy da różnych. Może i chore jakie, albo i halunki. Zaś be tam! Zdrowe me beli, jak te ryby, a z porządnością, wiadomo — nikomu w dusze nie zajrzy..." i t. d.

To wprawdzie nie czysta kaszubszczyzna, ale ton mowy, składnia, formy i słownik, a często i artykulacja dobrze koloryzują Kaszubę, — który służąc w marynarce pol-

skiej, mógł nadto polaszyć, t. zn. zatrącać z literacka. Takiego przynajmniej kolorytu językowego, kaszubskiego czytelnik polski winien domagać się od powieściopisarza.

Słabą znów kaszubszczyznę spotykamy w powieści Zofji Meisnerówny p. t. „Mewy“ (1928). Książka ta napisana z niekłamaną, jakkolwiek epizodyczną tylko życzliwością względem morza i jego nadmorskich mieszkańców, Kaszubów, zawiera kilka urywków mowy kaszubskiej, niestety niewystarczającej, częściowo zniekształconej mimo najlepszych chęci autorki. Takie np. mazurujące „mozno“, albo znów „drzewusa“, albo „z lundu“ nie wytrzymują krytyki gwaroznawczej. Dla ilustracji niedostatecznego zastosowania gwary u tej autorki, króciutki urywek (str. 72).

„Łodzią nic nie poredzi na tako zlo wode. Nimby my dognali w te wicher do Komnienne Góre, to i po czasie“. Co jednak należy podnieść z uznaniem, to zacytowanie kilku ułamków poezyj kaszubskich Stan. Czernickiego.

„Na dole szemi fala,
Przez chmure łysko grzmot,
A wkół mie wicher chusze,
Jo mom pośpieszny lot“ i t. d.

Po raz pierwszy wpleciono tu w powieść polską artystyczne poezje kaszubskie.

Natomiast sensacyjna, arystokratyczna powieść nadmorska Jadwigi Rzepeckiej w 3 częściach „Gdy morze się wzdyma“, „Niesamowite oczy hrabianki de Val“ i „Spełnione marzenie“ (1929) zupełnie nie uwzględnia narzecza kaszubskiego mimo, że była nad morzem po temu sposobność. Sensacja, wielkopańskie myśli, zagadnienia krwi pochłaniają zupełnie twórczość młodej autorki.

Oto, jak powieściopisarze nasi zużytkowali i zużytkowują w swoich utworach do celów artystycznych narzecze kaszubskie. A gdybyśmy przebiegli w taki sam sposób poezję i dramat, doszlibyśmy do podobnych wyników.

W rezultacie naszych rozważań powiedzieć można, że nie zjawił się na wybrzeżu polskiem dotąd ani żaden Wincenty Pol, któryby naprawił krzywdę, ani też żaden Tetmajer, ani Reymont, któryby literaturę ogólno - polską artystycznie umiał zespolić z narzeczem kaszubskiem. Zjawiła się natomiast chęć ku temu i, jeśli nie zniknie razem z modą, wyda niewątpliwie dobre i pożądane owoce.

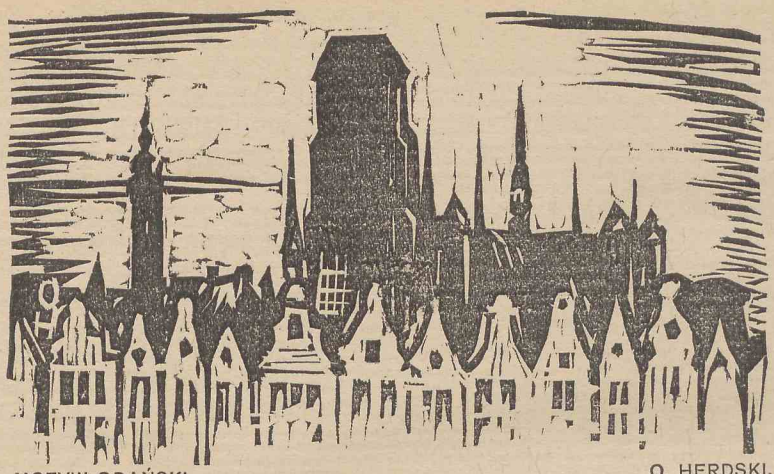

MOTYW GDAŃSKI. O. HERDSKI.

DANIELA CHODOWIECKIEGO

PODRÓŻ PRZEZ POMORZE KASZUBSKIE

Daniel Mikołaj Chodowiecki (ur. w Gdańsku 1726, um. w Berlinie 1801 r.) w malarstwie drugiej połowy XVIII w. zajmuje jedno z czołowych miejsc jako malarz, rytownik i rysownik, jako niezrównany obserwator i ilustrator życia współczesnego. O kwestję narodowości malarza potrącają jego biografowie, także niemieccy, przyznawając polskie pochodzenie, poza tem jednakże reklamując go dla Niemiec. Polscy uczeni podkreślają znów jego polskość w twórczości i przyznanie się artysty do polskości.

Chodowiecki, wyjechawszy z Gdańska w r. 1743, nie widział matki i miasta rodzinnego przez lat 30. Wreszcie w r. 1773, będąc w pełni sił i rozwoju, dobijając się już sławy w Berlinie, zdecydował się na wyjazd do Gdańska, aby zobaczyć rodzinę i załatwić w jej interesie niektóre pilne sprawy majątkowe. Nie znosząc dyliżansu, wybrał się konno drogą przez południową Pomeranję.

Co widział, co spotykał, co robił, mówił, słyszał, skrzętnie notował w dzienniczku, a co ciekawsze, szkicował ołówkiem, później za powrotem w Berlinie rysunki wykańczając i z dumą zbiór ten dobrym znajomym aż do końca życia pokazując. Powstał tym sposobem **nadzwyczajnej wprost wartości dokument kultury,** mody, życia rodzinnego i towarzyskiego owej epoki, przez pół jeszcze wdzięczącej się uśmiechem rokoka, przez pół już przywdziewającej surowszą togę klasycyzmu. Dokument także życia polskiego, rozgrywającego się wpośród kilkunastu rodzin, które po katastrofie pierwszego rozbioru do tej odległej wyspy polskie-

go terytorjum się schroniły. Poza tem rysunki, w czem są zgodni wszyscy, stanowią **wyżynę twórczości mistrza,** który wogóle w rysunkach, następnie w dziełach rylca, nie zaś pendzla, złożył najlepszą cząstkę swego życia. Jak rzadko gdzie, występują w rysunkach gdańskich niezrównane Chodowieckiego zalety: wdzięk formy, żywość i bezpośredniość obserwacji, życie tętniące, doskonałe do reszty charakteryzowanie postaci, zaprawione lekką, niezgryźliwą ironją. Sceny polskie, które fakturą artystyczną na samo czoło serji się wybijają, są następujące:

1. Rozmowa z dwiema niewiastami we wsi kaszubskiej.
2. Zagroda włościańska niedaleko Oliwy (mężczyzna o stroju i typie polskim).
3. Zakonnik na ulicach Gdańska.
4. Dwaj Karmelici.
5. Polska stajnia dla koni w Gdańsku.
6. Prymas z otoczeniem schodzi z „beiszlagu" Domu Angielskiego.
7. Franciszkanin w Gdańsku.
8. 9. Dwie polskie panie klęczące w kościele św. Mikołaja.
10. Flisak polski.
11. Grupa modlących się w kościele św. Mikołaja.
12. Dominikanin O. Ludwik Mathis.
13. Chodowiecki w salonie Księcia Prymasa, który siedzi do portretu (w stroju świeckim).

(Oraz 20 dalszych, razem 33. Przyp. Red.).

Jakie jest znaczenie tych rysunków? Jeżeli wogóle szkice te z podróży gdańskiej należą do arcydzieł Chodowieckiego, jak wszyscy jego biografowie zgodnie twierdzą, to sceny polskie górują bodaj nad innemi tej serji. Liczbowo zajmują poczesne miejsce. Wszystkich ilustracyj dziennika jest 108.

— — — — — — — — — — — — —

Ma się wrażenie, że poprostu zadrgnęło w Chodowieckim polskie serce, gdy zetknął się bezpośrednio z tym światem polskim w Gdańsku. Przewija on się przed nami w świetnie naszkicowanych scenach i w bezpretensjonalnie, choć nie bez talentu i humoru pisanym francuskim dzienniku. Od Słupska przejeżdża przez nędzne wsi kaszubskie, ale nędza i skrajne ubóstwo wyziera ze wszystkich wsi już w środkowej Pomeranji koło miasta Plathe. Świadectwo to artysty nie bez znaczenia: więc w r. 1773, jak zresztą i skądinąd wiadomo, **ludność kaszubska mieszkała zwartym wałem już od Słupska,** a nędza była nietylko właściwością polskiego Pomorza, nad którego stanem biadają niemieccy historycy, ale i zachodniego, które od stu przeszło już lat zażywało dobrodziejstw pruskiego berła. Wjechawszy 10 czerwca na nasze Pomorze, od niespełna roku zajęte przez Prusaków, spożywa **obiad u pocztmistrza w Donimierzu,** gdyż w gospodzie były pustki i nocuje we wsi od-

ległej o 2 mile od Gdańska — zapewne w Chwaszczynie — zakupiwszy od proboszcza ćwierć korca żyta za 10 groszy srebrnych na paszę dla konia, ponieważ owsa nie było. Wielce interesującym o charakterze dokumentu jest rysunek, przedstawiający dwie starsze kobiety z dzieckiem na tle kilku domów jednej z wsi przed Donimierzem: kobiety oddane dość konwencjonalnie, świetnie natomiast podpatrzony jest dzieciak kaszubski i dobrze odczuty charakter wsi, jak i dziś jeszcze nieinaczej na Kaszubach się prezentuje.

W Gdańsku, gdzie zostaje od 11 czerwca do 10 sierpnia, zrazu poświęca się matce i rodzinie, przebywa w domach, mniej lub więcej z rodziną skoligaconych lub zaznajomionych, lecz dostawszy się w polskie towarzystwo, już głównie w niem się obraca, w ostatnich tygodniach będąc codziennym gościem Prymasa Podoskiego *).

Ks. B. Makowski.

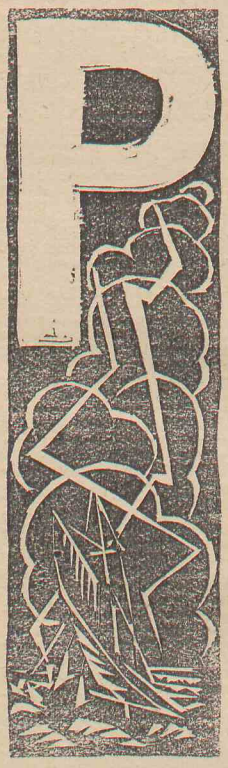

PIOSENKA ŻEGLARSKA

Na morze, hejże na morze!
Z wiatrem w błękitne przestworze
Pędzę daleko od ziemi!
W łodzi ze skrzydły białemi,

Zdala się chmura wynurza,
Błyskawic ją prują węże —
Wnet rozszaleje się burza,
Lecz ja ją w łodzi zwyciężę.

Wicher mnie pędzi na skały,
By łódź rozszczepić na dwoje.
Wichrze! jam żeglarz zuchwały —
Ciebie i skał się nie boję!

Stokroć się w falach zanurzę
I stokroć z toni wypłynę.
Hej, hej! ja kocham tę burzę
I morza czarną głębinę!

Pieśń z „Morza“ Antoniego Prochenki (Lwów).

---

*) Podano tutaj z braku miejsca tylko urywek większej rozprawy Ks. B. Makowskiego p. t. Daniela Chodowieckiego stosunek do polskości i do Polski. Praca ta ukaże się w całości w „Roczniku Gdańskim“ t. IV za r. 1930. Przynosimy też na osobnej wkładce reprodukcje 4 rysunków z podróży Chodowieckiego przez Pomorze.

Leon Heyke

Dobrogost i Miłosława

Historja „Dobrogosta i Miłosławy", rozłożona jest na 3 „brawędy", t. j. trzy swobodne opowiadania. Rok 1248.

I. Miłosława.

(Pierszo brawęda, obejmuje 12 „spiéw" i została wydrukowana w „Pomorzu", Gdańsk, 1923 — 1925).

Świętopołk po zwycięskim boju z Krzyżakami wjeżdża triumfalnie do Gdańska, grodu swego. Towarzyszy mu ranny Dobrogost, tajemniczy bojorz. Lituje się nad nim Miłosława, piękna córka rybaka Łowisława z „Worlygóre". Rzucone przez nią kwiaty, padają na siodło Dobrogosta. Między młodymi powstaje miłość.

Wrócił właśnie z podróży Dagomir z „Jastrzybowa" i widzi, co się święci. Następnego dnia gości sędziwy Łowisław obu współzalotników: Dagomira, długoletniego towarzysza Miłosławy, i świeżo przybyłego Dobrogosta. Dobrogost opowiada podczas obiadu o bojach z Krzyżakami. Miłosława zdradza swą miłość ku niemu i Dagomir, dyszący gniewem i zemstą, opuszcza towarzystwo.

Zaręczony Dobrogost odjeżdża do „Puckigóre", by oddać cześć swemu przyjacielowi, kóry poległ w walce z niewiernymi Prusami. Jest nim Stojigniew, piewca pomorski, który, jak lud powiada, zstąpił do wojska śpiącego w tej właśnie „Puckigórze". Dobrogost jest spadkobiercą lutni Stojigniewa.

Dagomira zaprowadził znajomy na tajne nocne zebranie spiskujących Samborczyków. Dobrogost ich rozpłasza. W dalszej drodze nasuwają mu się różne myśli, dotyczące spraw bieżących, i po krótkim odpoczynku nad morzem udaje on się do góry śpiącego wojska. Ukazuje mu się Stojigniew i otwiera wzrok na przyszłość. Zbliżająca się burza symbolizuje nadchodzącą zawieruchę wojenną.

Dobrogost kryje się przed grzmotem w „Puckiej karczmie“ w Cierni. Przybywają podczas burzy dwaj Samborczycy i pocichu do siebie szepcą. Dobrogost dowiaduje się o planowanym zamachu na życie księcia i o uprowadzeniu Miłosławy przez Dagomira. Natychmiast Dobrogost wyrusza i odnajduje ukochaną. Dagomir udaje się do Krzyżaków, by ich namówić do najazdu na Pomorze.

Dobrogost oddaje Miłosławę, teraz już żonę, pod opiekę Ludomiły, ciotki Miłosławy, i odjeżdża tegoż dnia wieczorem do Świętopołka, bawiącego w Chmielnie, by muwiernie zdać sprawę z tego, co „widział i słyszał“, sprowadza ojca Miłosławy i następnego dnia odbywa się uczta weselna, niemile przerwana złowrogą wieścią: „Wróg je w kraju“.

W popłochu wielkim uciekają mieszkańcy w lasy nadraduńskie, zabierając ze sobą cały dobytek. Świętopołk, który do Chmielna zjechał na łowy, wyrusza na czele swego wojarstwa w bój, mianując Dobrogosta wojewodą. Rycerze śpiewają wesoło: „Swiętopołk, nasz wielgi książę“. I znikają w lesie.

II. Wojewoda.

(Drêgo brawęda obejmuje również 12 „spiéw“. Wydrukowano ją w „Mestwinie“, Toruń 1926/27).

Świętopołk z wojewodą swoim wyruszyli z Gdańska, by doglądać robót nad umocnieniem „Worlygóre“. Niespodziewanie zjawia się wróg i pali Oliwę. Ludność ucieka do grodu gdańskiego. Miłosława, czekająca na „Wojarski Górze“, dowiaduje się, że książę i wojewoda zaledwie zdołali umknąć przed nieprzyjacielem.

Worlygóre broni Łowisław, Dobrogost śpieszy mu na pomoc. Gród jednak długo nie może się opierać nieprzyjacielskiej przewadze, wódz Gero ucztuje po zwycięstwie. Dagomir prowadzi wroga i, nie znalazłszy Miłosławy, umyka na południe. Wojewoda bije wroga, Gero z niedobitkami ucieka, ale dostaje się w pułapkę i ginie. Dagomir uciekł.

Krzyżacy oblegają Świecie i Borzechowo pod wodzą Poppona. Z nimi Sambor, brat Świętopołka, Dagomir, który uciekł, książęta polscy, kujawski i kruszwicki, a nawet wódz normandzki, Rollo. Przeciw nim wyrusza wojewoda i dostaje się w pułapkę między jeziorami borzechowskiemi. Zaczyna się zaciekła walka, Dobrogost jednak zwycięża.

I Świecie się trzyma. Tymczasem nadciąga Świętopołk i przybywają na pomoc sprzymierzeni Prusowie. Połączone wojska pomorsko - pruskie, pędząc wroga przed sobą, docierają do Serocka. Świętopołk odbywa radę wojenną, pasuje na rycerza dzielnego Świętoboja i zachęca wojów do jutrzejszej walki.

Nadeszła chwila ostatecznej rozprawy, w której wojska Świętopołka odnoszą walne zwycięstwo pod Nakłem. Książę sam zostaje jednak ciężko raniony. Wojewoda zwycięża i pędzi Krzyżaków aż pod Toruń. Dobrogost odwie-

dza rannego księcia i odbiera z rąk jego pełnomocnictwa na mające się odbyć układy.

Opizo, pośrednik papieski, zdejmuje z Pomorzan klątwę i księciu Świętopełkowi przyznaje słuszność. Dobrogost prowadzi zwycięskie wojska do Gdańska, witany po drodze okrzykami radości wdzięcznego ludu. Dagomir, kryjący się w lesie, śledzi dalsze kroki wojewody i grozi mu zemstą za doznane podczas walki poniżenie.

III. I sę stało.

(Trzeco brawęda obejmuje także 12 „spiéw").

Po wyzdrowieniu Świętopełka udaje się Dobrogost z Miłosławą na gród swój koło Borzestowa i tu odbywa się ciąg dalszy przerwanego w Ostrzycach wesela. L. H.

Uwaga.

Stosuję pisownię „Zarysu" (patrz „Gryf" 1911, Nr. 7, 8, 9) z następującemi odchyleniami:

1. Przydech wyrażam przez „wh", które wymawia się jak „ł", np. whóz, whoza, whud, whucho = łóz, łoza, łúd, łucho.

2. Samogłoska „y" jest twarda i długa, np. wyńdze. Zaś „iy" jest długie i miękkie, np. wiyno = wino.

Samogłoska „ë" jest krótka i twarda, np. bëc, mëlë. Zaś „i" jest krótkie i miękkie, np. pic, wic, miły.

Samogłoski „iy", i" miękczą „g, k, ch", np. kiyj, kipiec, ginąc, muchi = polskie: cij, cipiec, dzinąc, musi.

3. „r - z" wyrażam przez wtrącone „h", np. kóń rhzy = rży, murhza = mur - za.

4. Samogłoska „á" jest długa i ma akcent, np. brá, godá powiodá.

J SĘ STAŁO

PIERSZO SPIEWA.

Jack whodchodo. — Książę zdrowy. — Grodski sprawe. — Whojc whostrzégo. — Wój na stroży.

1. Słóńce weszło a przed ząmkę
Na Redunie szëmnym brzegu
Dwuch wojarzy stroż whodbywo
I sę jeden z nich whodezwie:

Dzyso góńc za góńcę nëko
I do Wojewode wchodo;
Móże të sę wëdowiedzoł,
Jako sprawa jich ponoglo?

Drëgi whodrzek: Nic jo nieczuł,
Ale pozdrzë, Jack misionorz
Zblyżo sę powólnym krokę
Jakbë precz z ty zemie wzęty.

Głębok w mësle zatopiony
W bioły guni whon przëchodo,
Wojarze sę rozstąpile
I do ząmku przepuscële.

Pierszy rzek: Ten człowiek swięty
Broni Kęca i Pomorze;
Możny je to nasz whopiekun,
Jego głos do nieba biyje.

Drëgi rzek: Whon jak do Kęca
Tak i wszed do Wojewode
A wezdrzeni jego miły
Serce redoscą napowo.

Wojewoda możny głowe
Górnolotny mësle toczy
I who whokna słúp whopiarty
Modry zrok do błón podnosze.

Jak sę whukozoł misionorz,
Whon serdecznie go powito
I do stółka zaprowadzy,
Jack whusodo, bojorz stoji.

Ale mich whuchwoto rękę
I naprocem se poprosy,
Goworę whon dërgającym
Tak do Wojewode rzecze:

Bożo wezwa precz mie woło
I jo sę do dzeła spieszę,
Braco z Rzëmu powrócële,
Przënoszają dobry wiesce.

Zdrodny séce, co w ni Kęstwo
Je przez Krzëżoka wmotąny,
Popież przerwoł i na Zokon
Chmura z czężkim gromę cygnie.

Świętopołk je wëchwolony
Jako nolepszy z wojarzy,
Chtëren według słów nowëższech
Wołtorza i chëczy broni.

Whon dopołni zemskim mieczę,
Co jo rozpoczął dëchowym,
Jo do Prëski zemie jidę
I who wają pomoc proszę.

Wojewoda wstoł i rzecze:
Miecz do boju je gotowy,
Jack powstoje i w natchnieniu
W taki słowa sę rozlëwo:

Jo przed whokę moji dësze
Biédoka z Asyżu widzę,
Jego głos do mie doloto,
Jakbë lutnia zabrzëmiała.

Brace, biéj a głosë Słowo,
Nié wymowa, ale przykłod
Bogobójnygo chodzenio
Wiare cëdow mo dokonac.

Bóg jak ze mną mdze i z tobą,
Wezwie lud i chwała bożo
Prëską zemię whoparmieni
Słóńcę prowde Chrystusowy.

Jack to rzek i whocze spúszczo,
Chwoto rękę Wojewode:
Tobie jo whod niebios Pana
Szczesco, chwałe, łaski żëczę.

Jack whodchodo, wojewoda
Jaż na parg go wëprowodzo,
Wojarze głębokim kłonę
Misionarza pożegnale.

Słóńce swiécy, a Redunia
Ze szëmę do Wisłe wpodo,
Jakbe chca ji whopowiedzec
Who tym wielgim wëdarzeniu.

2. Wojewoda rzek do sebie:
Cëż jo procem tego słëgi,
Co whu Boga je nowëższy,
Ropą je le moja chwała.

Wtym nadeńdze Miłosława:
Czë jo móże przeszkodzaję?
Dobrogost sę rozwiesely:
Nigde nié, le Jack tu whodszed.

Rzecze nato Miłosława:
Mąż to swięty, jego słowo
Jak poreno rosa rzézwi,
Mąż to boży, co whon godoł?

Whodpowiedzoł Wojewoda:
Jacko szed do Prêski zemie,
Bê nawracac bałgochwolcow,
Whon i nama szczesco żëczył.

Wtym sę dwiérze whodmykają,
Wchodo górc whod Swiętopołka,
Miłosława sę whoddaly,
Rzecze górc do Wojewode:

Książę nasz je wëzdrowiały
I whobjimo wszëtki rzęde,
Dobrogost go sę zapyto:
Powiedz, jak sę Książę miéwo?

Miłosława zawołąno
Przëczulëła sę do męża,
Górc swobodnie sę whustawi
I zaczyno whopowiadac.

Swiętopołk co dzéń wëchodzy
I na cudnym brzegu Wisłe
Midze drzewami schowąny
Zdrzy na wode tyr szëmiący.

Wiydok z nowskigo sę grodu
Szërok, wkół, dogóre, nadół,
Jaż na prêski kroj rozcygo,
Książę sedzy, zdrzy i dumo.

Książę pierwy małomówny
Lubi tero pogowarzec,
Whodwiedzył go drëch kochany,
Sëwy Mëslemir ze Słończe.

Whoni znają sę whod młoda.
Razę w bojach dobywale,
Tero whoni so na dzarnie
Downy dzeje whodnowiają.

Ga sę Mëslemir rozgodo,
Tak whon Kręca rowhochocy,
Że whod smiéchu gród zadërgo
I më redąmę sę z nimi.

Dobrogost je whuceszony
I whurywo jego mowę:
Taki smiéch nąm je potrzébny
Westrzód cygły burz zowieje.

I whon rzek do Miłosławe:
Słêchy, Książę mie whuwólnio,
Sąm whon styr ju chwoto w ręce,
Miłosława sę rozredo:

Po tak długim, wielgim trudze
Na swy grodzeszcze Garecki
Pojma so i tam sę sobie
Poswicêma niepodzélnie.

Dobrogost ję mocni chwocy
I do gońca cę whodwrócy:
Jedze i to Księcu zwiasty,
Że jo wszêtko pozarządzył.

Pożegnoł sę gońc i whodszed
I sę Dobrogost zasmęcy:
Tak mie bojow trud przêgnioto,
Że jo redy chcę whodpoczyc.

Miłosława zawestchnęła:
Powiedz, co ce tak przêgiybo?
Dobrogost ji włose smúcze:
Jo co rzekę w Borzestowie.

Tero goty sę do drogi,
Kile sprow jo chcę dokończec,
Dzys ma rêszyma do grodu,
Drogo je mie kożdo chwila.

Miłosława precz whodeńdze,
Dobrogost do proce wroco,
Whon zakosko i do jizbe
Domusłow, komorzy, wstąpi.

3. Dobrogost do niego rzecze:
Książę w drodze je do Gdańska,
Czê komore są w porządku?
Domusłow mu whodpowiedzoł:

Wszêtko, co whusygnie strzała,
Sydło złowi, sokoł złapi,
Ptoch whod kołpia jaż do wróbla,
Zwiérz whod zajca jaż do żubra.

Wszêtko je nagromadzony,
Zasolony, whopieprzony,
Dobrze w beczkach zaprawiony
I tak żdże na swégo Pana.

Dobrogost mu podzękowoł
I sę Domusłow whoddaly,
Dobrogost jesz roz zakosko,
Miłowit, podskarbi, weńdze.

Wojewoda sę whodezwie:
Książę z Nowygo przębywo,
Czę je Pana skorb w porządku?
Miłowit mu whodpowiedzoł:

Wszętko Księcu sę noleży,
Skarbu z nikiym whon niedzely,
Co jo móg i co sę dało,
W jego skrzęniach je złożony.

Co przęnoszo torg i karczma
I co sąd i kupia dowo
I co bój i brzeg dorzucy,
Wszętko żdże na swégo Pana.

Dobrogost mu podzękowoł
I sę Miłowit whoddaly,
Wojewoda sę zamęslu,
Sadnie so i do se rzecze:

Swiętopołk jak dąb na górze
Mocno stoji i whon burzy,
Co grzęmiy nad jego głową,
Nieprzelękły sę podstowio.

Wszętce skręle sę do niego,
Chtęrny z potopu sę węmkle;
Whon nas chróni, podtrzemywo
I poceszo whutropionech:

Whodpoczni, słowieńsko garstka,
Nigde niestrace nodzeje,
Chocbe gróm i zowieręcha
Nostraszniy sę rozstrożęła.

Trzęmy sę, pomorsko wiara,
Wiylk północe pęsk rozdzéro,
Dzyrsko biéj i bój mu wędy,
Anioł boży ce wspomóże.

Boże, jak to żęcy czężki,
Jaki trud mie krzept przęgiybo!
Gęsto mgła. Czę nigde słońce
Choc na chwilę niezaswiécy?

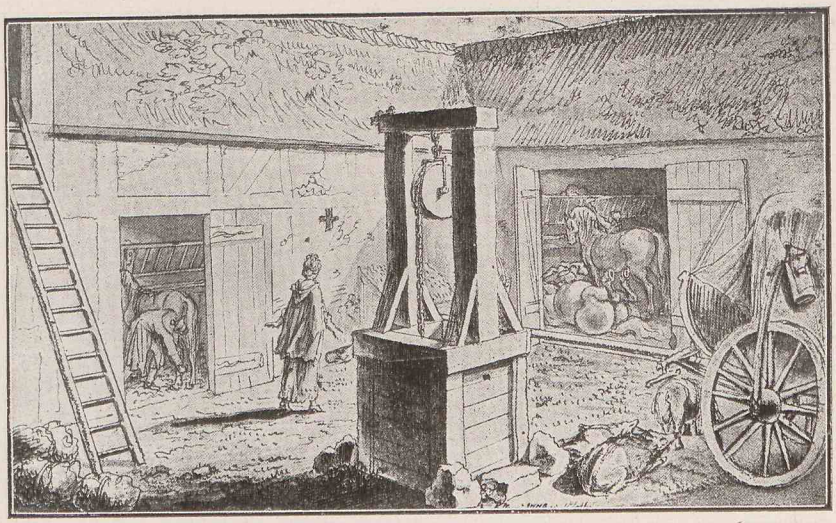

DANIEL CHODOWIECKI. POPAS NIEDZIELNY W PŁOTOWIE NA POMORZU.

DANIEL CHODOWIECKI. GOSPODA KASZUBSKA ZA SŁUPSKIEM.

DANIEL CHODOWIECKI POD OLIWĄ.

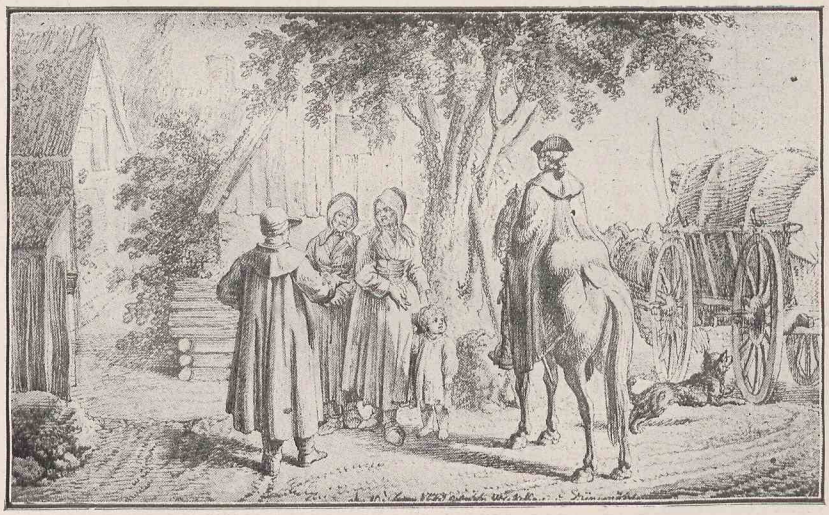

DANIEL CHODOWIECKI. NIEWIASTY KASZUBSKIE Z DZIECKIEM.

Wojewoda w se zatonie,
Niysko głowa mu whopadnie,
Wtym podczaszy wszed i rzecze:
Naszy whokręte wrocają.

Co dalekiech krajów słóńce
Na gorącech skałach praży,
Możny sok whorzézwiający
Je do grodu sprowadzony.

Procem tego swójski wiyna
Z nadwisleńskiech gór pomorskiech
Jak przed słóńcę gwiozda bladnie,
Zeńc na slédny miesce muszą.

Dobrogost mu podzêkowoł,
Ale zaro i zaprzéko:
Kożdy lud mo swoji skarbe,
Te mu milszy są nad cêzy.

Czesnik szed i sędza wchodo,
Jego tworz je zachmurzono:
Co z pojmańcami sę stąnie?
Wojewoda rozporządzy:

Jaki był, niech bądze zwêczoj,
Tak whod whojcow mê to wzęle:
Czê kupiony, czë pojmąny,
Niech whon brat je midze nami.

Ale chto w zwierzêcy sposob
Lëdski miono zesromocył,
Niech sę zeńdze Sąd Książêcy
I wêmierzy sprawiedlëwosc.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PJESNJÔ SŁAVE: DO WOLÉ

V rozparce më vjekji żële,
Zabël brata brat,
Zabëlesme czim më bële,
Zabël wo nas svjat.
Chadac kôzôł cëzi nama
V cemnjice woman,
A tam vësok żdała sama Matka,
Vjid Słovjan:

Trójni Rusce, rędi Czesze,
Z bëlnote më słôvni Lesze.
Pojme, pojme v novi vjid!
Kęde słuńcę gorô java,
Kęde żdże nas Matka-Sława,
Słovjańskjich to lëdóv cud.

Parłęczme sę lede vszeden
Kożdi pod svój céch
Jesme na vepôdk jak jeden
Kanęle do rég!
Kaszëbji z nad krëju Bôłtu
Zdrovas bratom slą —
Kaszëbji, Słovjanów sztôłtu
Wołają: „Ze mną"!

Trójni Rusce, rędi Czesze,
Z bëlnote me słôvni Lesze.
Pojme, pojme v novi vjid!
Kęde słuńcę gorô java,
Kęde żdże nas Matka-Sława,
Słovjańskjich to lëdów cud!

J. TRZÉPCZIK.

Ku uczczeniu 50-ej rocznicy zgonu zasłużonego syna ziemi Kaszubskiej, dr. Florjana Ceynowy, odbyły się na Pomorzu dwie uroczystości: jedna skromna w Przysiersku staraniem córki zmarłego ze współudziałem garstki przyjaciół, druga wielka w Kartuzach staraniem Zrzeszenia Regjonalnego Kaszubów przy zapełnionej sali Hotelu Centralnego. Na program kartuski składały się: przemówienie d-ra Aleksandra Majkowskiego w języku ogólno - polskim, gorące i patrjotyczne przemówienie p. Alekansdra Labudy z Mirachowa, piękne śpiewy Tow. „Moniuszko" z Gdańska pod batutą p. Tadeusza Tylewskiego, śpiew solowy p. Trepczyka oraz deklamacje. Na zakończenie odśpiewano „Rotę" oraz wzniesiono okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Na scenie widniał portret Ceynowy p. Brzęczkowskiego z Gdańska, sprzedawano też podobiznę Ceynowy po zamknięciu uroczystości.

W „Ilustr. Kurjerze Codziennym" Nr. 97 z dnia 9 kwietnia b. r. ukazało się sprawozdanie z uroczystości w Przysiersku, gdzie podano też krótki życiorys i przytoczono spuściznę literacką Ceynowy. Sprawozdanie ozdobiono reprodukcją fotografji zasłużonego Kaszuby z czasów przedśmiertnych.

Kolonizacja na pograniczu polsko - niemieckiem. Komisja kolonizacyjna Sejmu pruskiego uchwaliła 16 czerwca b. r. projekt ustawy o popieraniu kolonizacji rolnej na Wschodzie niemieckim. Na mocy tej ustawy pruski Bank rentowy przeznaczył na ten cel w latach 1931—35 20 miljonów marek rocznego kredytu. Kredyt tymczasowy, mający na celu zakładanie nowych gospodarstw, wynosi 30 milj. mk.

Piękna suma, chociaż Niemcy narzekają, że wyniki tej akcji nie są znaczne. Zwracamy uwagę na inne notatki nasze w tej sprawie.

Okręgowy Zjazd Kupiectwa Kaszubskiego odbył się w niedzielę, dnia 28 czerwca b. r. w Kartuzach. Prezes Związku, p. Tadeusz Marchlewski wygłosił referat p. t. „Ważna rola organizacjj zawodowej kupiectwa pomorskiego", zaś p. radca Zwierzykowski referat p. t. „Organizacja Syndykatu Hurtowni Kolonjalno - Spożywczych w Gdyni na tle państwowej polityki morskiej", wreszcie trzeci referat p. t. „Spółdzielnia „Kredyt" jako środek obrony, udzielonej przez kupca klientom kredytu" wygłosił p. Brzeski z Torunia.

Równocześnie odbywała się konferencja prezesów wszystkich Towarzystw związkowych.

Szczegóły przynosiły dzienniki oraz tygodniki handlowe.

Z życia śpiewaczego na Pomorzu.

Ze wszystkich stron dochodzą nas wieści hiobowe o zamachach na naszą kulturę muzyczną. Czytamy o zamknięciu naszych świątyń sztuki, kilku naszych oper. Groza i zwątpienie ogarnia serce każdego muzyka przed fatalnemi skutkami tych zarządzeń.

Natomiast mimo bardzo trudnego położenia środowisk muzycznych, nasze zespoły dyletanckie chóralne coraz to intensywniejszą rozwijają pracę. Jest to zjawisko zupełnie naturalne, powtarzające się często w historji muzyki. W miarę upadku sztuki zawodowej, rozwija się tem bardziej dyletantyzm, a ten znowu może być źródłem prawdzi-

wej sztuki zawodowej, przygotowując dla niej grunt.

Wypada nam zwrócić uwagę na placówki, zajmujące pierwsze miejsce w pielęgnowaniu kultury muzycznej na Pomorzu, na nasze towarzystwa śpiewacze, zrzeszające w swoich szeregach przeważnie dyletantów.

Rok obecny uważać można jako bardzo ożywiony. Wszystkie okręgi śpiewacze całego Pomorza dały wyraz swej żywotności, urządzając zjazdy śpiewacze, połączone z konkursami. Ograniczymy się do omówienia zjazdów w trzech okręgach i to: w IV starogardzko - tczewskim, VI gdańskim i V kaszubskim.

W dniu 14 czerwca b. r. odbył się przy dobrej pogodzie i licznym udziale publiczności zjazd śpiew. okręgu starogardzko - tczewskiego w Skarszewach. Do zawodów stanęło 13 chórów, w tem 3 poza konkursem. Poziom artystyczny był o wiele wyższy od poprzednich zjazdów. Chóry znane dotychczas jako mierne, wysunęły się wskutek swej gorliwej pracy naprzód, a chóry, cieszące się dotychczas dobrą opinją, zawiodły, wykonując utwory albo dla nich zatrudne, albo pod innym względem nieodpowiednie. To też wyniki, ustalone przez sędziów w osobach pp.: Marcinkowskiego, Tylewskiego i Piątkowskiego, zaskoczyły niemile niektórych uczestników.

Wyniki przedstawiają się następująco: na ogólną liczbę punktów 105 otrzymały: **Lutnia — Zblewo** 72, Halka — Tczew 65, Lutnia — Starogard 63, Lutnia — Skarszewy 62. Na uwagę zasługują dalej następujące chóry: Halka — Kościerzyna, występująca jako chór mieszany i męski, ruchliwa Lutnia — Kartuzy, młodziutki Chór Kościelny — Kocborowo, Cecylja — Pelplin, Lutnia — Skórcz i Halka — Więckowy.

W dniu 21 czerwca b. r. odbył się zjazd chórów okręgu gdańskiego, liczącego 9 tow. śpiewaczych. Udział wzięło tylko 8 chórów i 1 zamiejscowy. Mimo, że pogoda dopisała i reklama była bez zarzutu, udział publiczności, a szczególnie mało zainteresowanej inteligencji był znikomy. Mimo, iż czas na przygotowanie zjazdu był bardzo krótki, wszystkie chóry wywiązały się z zadania wspaniale. Wyniki, ustalone przez sędziów pp.: prof. Piętę, radcę Hackera i dyr. Niwińskiego, przedstawiają się jak następuje: Na ogólną możliwą liczbę punktów 105 otrzymali: **Moniuszko — Gdańsk** 80, Echo — Tczew (jako gość) 78, Cecylja — Gdańsk 74, dalej zasługują na wyszczególnienie: Cecylja — Nowyport, Lutnia — Oliwa, Lutnia — Sopot, Cecylja — Wreszcz, Harmonja — Sidlice oraz Lira — Stary Szotland.

Największy był zjazd okręgu kaszubskiego w Gdyni dnia 12 lipca r. b. Niestrudzonym organizatorem tego zjazdu był p. Westphal z Wejherowa, którego zabiegom zawdzięczać należy tak liczny udział chórów. Reprezentowane były nieomal wszystkie ważniejsze miejscowości Pomorza i Kaszub, których zespoły śpiewacze walczyły z zapałem o palmę zwycięstwa, łudząc się sprawiedliwością pp. sędziów. Oprócz sędziów na miejscu wszyscy słuchacze Polskiego Radja mieli możność ocenić poszczególne występy chórów i przesłać swą punktację, która miała być miarodajną dla przyznania nagrody Polskiego Radja.

Udział w zjeździe zgłosiło 20 chórów, na estradzie stanęło jednakże tylko 18 zespołów śpiewaczych do zawodów. Wynik konkursów, ustalony przez sędziów w osobach pp.: kan. W. Lewandowskiego, dyr. J. Niwińskiego, prof. Madejskiego, M. Barwickiego i A. Różańskiego oraz rzekomo przez słuchaczy radja, przedstawia się jak następuje: na ogólną liczbę punktów 175 otrzymali: Lutnia (mieszany) — Toruń 145, Lutnia (męski) — Toruń 135, Moniuszko — Gdańsk 134, dalej brały udział: Lutnia — Gdańsk, Chór Kościelny — Wejherowo, Dzwon Bałtycki — Gdynia, Moniuszko — Puck, Cecylja — Pelplin (pod dyrekcją członka jury (!), Cecylja — Wejherowo, Cecylja — Kartuzy, Harmonja — Wejherowo, Lutnia — Kartuzy, Lutnia — Skarszewy, Lutnia — Sierakowice, Dzwon — Kack, Cecylja — Brodnica i Lutnia — Chojnice.

Na jeden szczegół należałoby w związku z oceną wyników zwrócić uwagę. Oto Lutnia (męski) — Toruń oraz Cecylja — Pelplin stanęły do konkursu z utworami, wykonywanemi już kilkakrotnie na zjazdach tegorocznych i otrzymały za nie nagrody. Jak wiadomo, postępowa-

nie takie jest niedopuszczalne i sprzeciwia się zasadom konkursu śpiewaczego już choćby dlatego, że nie można stwierdzić postępu chóru. Dziwnym zbiegiem okoliczności są to właśnie dwa chóry, stojące bardzo blisko władz związkowych, co nasuwa przypuszczenie, iż władze to postępowanie tolerowały. Smutny to i niepożądany objaw, nieprzyczyniający się do wzbudzenia wzajemnego zaufania. Sprawa ta, jako też podział nagród, wymaga jeszcze wyjaśnienia.

Reasumując nasze wywody i sprawozdanie, możemy z pełną satysfakcją stwierdzić, iż zespoły nasze śpiewacze swą wytrwałą pracą osiągnęły znaczne rezultaty, a wobec ogólnego zrozumienia sprawy przez naszych zacnych śpiewaków, należy się spodziewać dalszego potężniejszego rozwoju naszych placówek muzycznych na Pomorzu.

Niemiecka propaganda. W Genewie ukazała się we francuskim języku broszura (autor Cesare Santoro) p. t. En Pologne pendant les élections de 1930, gdzie atakuje się Polskę za gwałty podczas ostatnich wyborów do Sejmu, szczególnie w stosunku do Niemców, na Górnym Śląsku, wobec czego żąda się rewizji granicy górnośląskiej. Przy tej sposobności nazywa się Górnoślązaków, jako też **Kaszubów** Prusakami. Co jednak sądzić należy o autorze i jego wiadomościach o Polsce, jeśli miasta Brześć Litewski i Pińsk uważa za środowiska ukraińskie (?!).

(Narodni Listy z dn. 17. 6. 1931 r.).

Odpowiedź Kaszubów pod adresem „Danziger Neueste Nachrichten".

W nr. 196 z dn. 22/23. VIII. b. r. pozwoliła sobie Redakcja dziennika na szczególnie dowcipną, a ryzykowną uwagę polityczną w sprawie Pomorza Kaszubskiego. Omawiając artykuł francuskiego pisarza, Claude Farrères z „Petite Gironde" w Bordeaux, stwierdza, że **„w rzeczywistości nietylko Niemcy, ale również Polacy stanowią w korytarzu mniejszość w stosunku do tubylczej ludności kaszubskiej".**

Taki argument nie przynosi zaszczytu ani dziennikowi, ani jego czytelnikom. Gdyby jednak Szan. Redakcja tak wielką odznaczała się ignorancją polityczną, to pozwolimy ją sobie pod tym względem uświadomić.

Przedewszystkiem niech Szan. Redakcja raczy przyjąć do wiadomości, że ze stanowiska kaszubskiego żadna kwestja „korytarza" nie istnieje, ani też żaden korytarz, tylko Kaszuby. Istnieje natomiast problem krzywdy zachodnio - pomorskiej, świeższej krzywdy bytowskiej i lęborskiej, a i do W. M. Gdańska Kaszubi mają także niemałe pretensje w wielu rzeczach.

Skoro zaś Niemcy stworzyli sobie dla rozrywki zagadnienie „korytarzowe", to Kaszubi radzą im nie bawić się żadnemi argumentami historycznemi i etnograficznemi, bo zgóry skazują się w tej zabawie na niepowodzenie. O Pomorzu kaszubskiem nie będzie nikt rozstrzygał, tylko Kaszubi sami. Ci zaś dawno już sprawę rozstrzygnęli, już przed wiekami, skoro poznawszy się na „dobrodziejstwach" i „kulturze" Niemców, obronną ręką wyszli z walk z wrogiem niemieckim, znalazłszy oparcie o Polskę. Pamiętają też dobrze, kto ich to do niedawna i dziś jeszcze przezywa pieszczotliwie: „dummer Kaschube". Toć ten sam dziennik przyniósł codopiero w ub. r. napaść Bertlinga na Kaszubów.

Taki jest stosunek Kaszubów do Niemców. Kim zaś Kaszubi w istocie są, wiedzą także najlepiej sami, skoro stale oświadczają i dają namacalne dowody, że czują się, jak dawniej, tak i dziś **Polakami,** więc nie potrzebują żadnych nauk, ani orędownictwa nieżyczliwego im dziennika gdańskiego.

Gdyby zaś dziennik ten oraz jego zwolennicy nie zostawili ich w przyszłości w spokoju, gotowi są trochę energiczniej dopominać się zwrotu swej dawnej siedziby książęcej, swej stolicy, Gdańska, wydartego im krwawą rzezią przodków przez cnotliwych rycerzy Najśw. Marji Panny, gotowi energicznie dopominać się u Ligi Narodów naprawienia owego mordu i krzywdy oddaniem Gdańska prawym jego skadkobiercom i właścicielom.

O pięknie ziemi Kaszubskiej, ze źródła niemieckiego czerpiąc,

piszą „Głos Robotnika“ (Toruń, 30 czerwca b. r.) i „Obrona Ludu“ (Poznań). Pragnąc zachęcić letników do wyjazdu na Kaszuby, obie te gazety tłumaczą cały długi urywek o pięknie ziemi Kaszubskiej ze starej książki niemieckiej z r. 1886. Wprawdzie cały zacytowany ustęp jest życzliwie napisany, ale czyż to nie mamy własnych, nowych i lepszych książek o Kaszubach? że wskażemy tylko na Przewodnik Orłowicza, na Przewodnik po Szwajcarji Kaszubskiej d-ra Al. Majkowskiego oraz dwie pięknie napisane książeczki o wybrzeżu polskiem Bernarda Chrzanowskiego, a jest ich znacznie więcej. Pismo nasze podawać będzie ważniejszą bibljografję kaszubsko - pomorską z różnych dziedzin.

Związek Literatów Polskich na Kaszubach w Gdyni. W tym roku powstał Z. L. P. na Kaszubach w Gdyni (Sekretarjat mieści się w „Gazecie Gdyńskiej“ przy ul. 10 Lutego). Prezesem Związku jest p. Kazimierz Śliwkowski, sekretarzem p. St. Tadeusz Estejko - Kaczmarek, skarbnikiem p. Alfred Świerkosz, do zarządu należy jeszcze p. B. Karszny. Jednym z celów Związku jest organizowanie wszystkich, którzy piśmiennictwem swem przyczyniają się do umiłowania Kaszub, polskiego brzegu i propagandy na rzecz morza polskiego.

Brak rodzimych talentów na Pomorzu? Red. Al. Schedlich Czarliński narzeka w „Polsce“ z dnia 5 lipca b. r., że nader rzadko ukazują się utwory rodzimych talentów na Pomorzu (por. List z Pomorza). Gdzież są rodzime talenty pomorskie? Przecież były jeszcze doniedawna! — Odpowiedź dajemy z miejsca i krótko: skrzydeł im przycięto w przystępie furji unifikatorskiej, dlatego nie mogą latać. —

Różne dzienniki przynosiły niedawno dłuższe lub krótsze sprawozdania z dawno, bo przed trzydziestu laty napisanej dysertacji Hermana **Wunschego** w Dreźnie p. t. **Studien auf der Helbinsel Hela.** Cytowano urywki, stwierdzające dokumentnie polskość Kaszubów, którzy „o kaszubskiem pokrewieństwie absolutnie nic wiedzieć nie chcieli, przedstawiając się za prawdziwych Polaków“, chociaż Polak choćby z pod Torunia mowy ich nie rozumiał.

Zgoda, niech to Niemcy sobie dziś odczytają, podtykajmy im to pod nos.

Ale my musimy więcej wiedzieć — dla naszego dobra. Nasze dzienniki zaś albo nie orjentują się w sytuacji, albo nie chcą się orjentować — zapewne jedno i drugie.

Trzeba wiedzieć, szczególnie dziennikarzowi, że w Gdańsku i wogóle u Niemców (niekiedy i u nas) wyraz „Kaschube“ był przezwiskiem (nieraz z dodatkiem „dummer“), nie dziw więc, że Kaszuba bił, albo odpłacał się również przezwiskiem. Natomiast u siebie Kaszuba wiedział, że jest ze szczepu pomorskiego, że jest Kaszubą, ale też czuł się prawdziwym i dobrym Polakiem, czego wielu zrozumieć jeszcze dziś nie potrafi. A trzeba to zrozumieć i uznawać, inaczej gotowa niejednego zalać żółć patrjotyzmu, z czego znów dla sprawy narodowej sama choroba wyniknąć może.

R. Dmowski w swej książce **„Świat powojenny i Polska“** stwierdza m. in., że Wschód niemiecki, czyli Pomorze niemieckie oraz pograniczne prowincje: Grenzmark Posen - Westpreussen, Brandenburgja, Prusy Wschodnie mają najsłabsze zaludnienie, a nie mają się kim zapełnić, bo raz ludność Niemiec stale się zmniejsza, a powtóre ludność niemiecka ze Wschodu ucieka na Zachód. Stąd wysnuwa D. wniosek, że nie potrzeba się naporu niemieckiego obawiać tak, jak dawniej. Dodaje, że akcja rządowa zasilania Wschodu (Osthilfe) idzie na marne, gdyż realnie myślący Niemcy nie chcą iść na lep bezskutecznej polityki rządowej.

Wiele w tych słowach jest prawdy, bo i niektórzy szowiniści niemieccy, prący na Pomorze polskie ze wszystkich sił, nazywają Wschód niemiecki „Raum ohne Volk“, gdy znów Zachód niemiecki przedstawia im się jako „Volk ohne Raum“, gdzieindziej narzekają znów, że w ciągu czerwca b. r. w okręgu reg. koszalińskim na Pomorzu niemieckiem i pow. Regenwalde 24 gospodarstwa zostały zgłoszone do licytacji.

„Notwendig ist eine stärkere... Behandlung der... Kaschuben-

frage". Carl Lange, redaktor miesięcznika „Ostdeutsche Monatshefte" (Gdańsk), zachęca swych współpracowników w zesz. 3 z r. 1931 na str. 202 — 203 do ściślejszej współpracy Pomeranji i Gdańska poprzez „korytarz" (inaczej tu Pomorza polskiego się nie nazywa). Stwierdza, że obecnie trudności komunikacyjnej niema. Z uznaniem podnosi pracę redaktora „Pommersche Heimatpflege" dr. Murawskiego w tym kierunku. To praca dla przyszłości, t. zn. dla przezwyciężenia i zniszczenia „korytarza". Przy tej sposobności wskazuje na ważność zagadnienia kaszubskiego. „Notwendig ist eine stärkere Betonung und Behandlung der Korridor — und Kaschubenfrage. Es muss auf weite Sicht bin gearbeitet werden".

Wiemy coś o tem skądinąd, wiemy, że niecna ta robota z Gdańska wychodzi. Wymordowali ludność kaszubską na placu Dominikańskim w Gdańsku, teraz potomkom niedobitków chcą znieprawić dusze, chcą dalej germanizować poprzez granice, obłudną okazując przyjaźń. Odpowiedź dawać im będą Kaszubi na łamach „Gryfa".

W artykule dr. Lammicha, zamieszczonym w lipcowym numerze niemieckiego czasopisma „Die Zeit" p. t. **„Korytarz" i emigracja** — przytoczono bezstronnie dane statystyczne, jaskrawo oświetlające wrogą nam propagandę niemiecką. Dr. Lammich stwierdza na podstawie cyfr m. in., że korytarz bardziej jest potrzebny Polsce, niż Niemcom, bo Polska lepiej wyzyskuje komunikację z południa na północ (17.951 wagonów na 1 klm. w latach 1924 — 1929), niż Niemcy z zachodu na wschód ku Prusom Wschodnim (9.348 wagonów na 1 klm. w latach 1924 — 29). Poza tem prostuje dr. Lammich bardzo rozpowszechniony pogląd, jakoby silna emigracja Niemców odbywała się pod przymusem Polski. Dr. L. stwierdza, że $^4/_5$ uchodźców opuściło Polskę dobrowolnie. Ale z innemi, kłamliwemi tezami wystąpił w styczniu b. r. p. Curtius w Genewie.

Kaszubi w encykiopedjach. Il. Encykl. Trzaski, Everta i Michalskiego t. II z ostatnich lat, str. 879 — 880:

„Kaszubi, gałąź plemienia polskiego, tworząca pod względem językowym grupę przejściową do wygasłych już ludów połabskich, zamieszkują nadmorskie powiaty Pomorza polskiego, sięgając na wschód niemal do Gdańska, na zachód najdalej nad jez. Gardzieńskie (Pomeranja pruska). K. w Pomeranji są zw. Słowieńcami, Niniakami, Kabatkami i Karwatkami; na Pomorzu polskiem niektóre grupy noszą miana: Łyczaków, Lasaków, Belaków, Rybaków (na Helu). Ogółem liczą 200 do 300 tysięcy głów".

Meyers Lexikon. Siebente Auflage, str. 1091 — 1092 z r. 1927:

„Kaschuben (Kassuben, ehedem Spitzname, Eigenbezeichnung: Slowinzen), Stamm der Pomoranen in Westpreussen (seit 1920 polnisch), Woiwodschaft Pommerellen, 1910 etwa 100.000 Köpfe, werden zunehmend polonisiert. Die K. siedeln zwischen Danzig und der Grenze Pommerns (im Kr. Bütow etwa 3.600) mit einem Kerngebiet südw. von Karthaus (s. d.), sind mittelgross, kräftig, bewohnen strohgedeckte Lehmhütten, sind Fischer und Ackerbauer. Die alte Tracht (Frauen trugen geblümten Faltenrock, Bluse mit farbigem Umschlagtuch und Samthaube mit Tuch darüber, Männer Pelzmütze, langen Rock und Stiefel) ist verschwunden. Die K. haben eine eigene, vom Polnischen gesonderte Sprache (Pomoranisch) in mehreren Mundarten; eine Schriftsprache fehlt. — Ehedem führten die Fürsten Pommerns, später die Könige von Preussen den Titel eines Herzogs der K. Lit. Fr. **Lorentz,** Geschichte der pomoranischen (kaschubischen) Sprache (1925) und Geschichte der K. (1925); A. Penck, Die Deutschen im Poln. Korridor (Zeitschr. Ges. f. Erdkunde Berlin, 1921, mit Sprachenkarte)".

Co na to nasi Czytelnicy?

Prosimy o zajęcie stanowiska i wypisy z encyklopedyj innych narodów, przyczem zwracamy uwagę na znacznie mniejszą objętość nowej pol. encyklopedji (niestety tekst Encyklopedji Orgelbranda, obszerniejszy od tekstu Meyerowskiego, jest dziś mocno przestarzały).

Pan dr. Fr. Lorentz.

W lutowym numerze „Ostdeutsche Monatshefte" z r. 1930 zamie-

szczono artykuł znanego badacza kaszubszczyzny, dr. Fr. Lorentza p. t. Die Kaschuben (str. 890 — 894). Daje tu L. w streszczeniu historję Pomorza i Kaszub, ale daje ją w sposób propagandowy, niegodny ścisłego uczonego, za jakiego się uważa, zżymając się na niektórych polskich uczonych z powodu ich szowinizmu.

Napozór w artykule p. Lorentza o Kaszubach jest wszystko w porządku, fakty historyczne są niesfałszowane, ale oświetlenie jednych, przemilczenie drugich wychodzi jaskrawo na korzyść Niemców, których przedstawia się jako nieocenionych dobroczyńców Pomorza kaszubskiego.

Już walki Bolesławów o współplemieńcze Pomorze opisuje się jako zaborcze niejako z dzisiejszego stanowiska narodowego. P. L. o tem doskonale wie, że państwa średniowieczne, wcale nie wyłączając niemieckiego, powstawały głównie narzuceniem władzy przez organizacyjnie i liczebnie silniejszych drugim, mniej silnym. W oczach naszych takie podboje w dawnych czasach, szczególnie dla celów obrony przed obcymi, jak w tym wypadku przed Germanami, nie uchodzą za potępienia godne, ale w oczach p. L. tak, bo mu się to snadź nie podoba, że Niemcy, podbijając Słowiańszczyznę ogniem i mieczem „w imię Boga Najwyższego", nie zdołali ujarzmić Pomorza Wschodniego, tylko zdobyli je najbliżsi Piastowie. Nie wspomina też p. L. o tem, że dziedziny pomorskie wchodziły już w obręb państwa Mieszkowego.

Natomiast z radością stwierdza, jak to Pomorze zachodnie skwapliwie się niemczyło i zniemczyć następnie pragnęło Pomorzan wschodnich. Milczy jednak jak grób o mieczu i ogniu niemieckim na tych właśnie ziemiach słowiańskich. Jest to uczona niegodziwość, którą najchętniej przemilczećby się chciało, bo polemika złośliwości nie naprawi, ale wobec swoich trzeba ją napiętnować. Mniejsza z tem, że L. kaszubszczyźnie przydziela odrębne i równorzędne miejsce wśród języków słowiańskich, nie mówiąc nic o ściślejszej grupie lechickiej, twierdzi, że tylko wpływy polskie ją spolszczyły. Sporu tego nie będziemy wznawiać. Z drugiej strony z zadowoleniem wyolbrzymia wpływy niemieckie w kaszubszczyźnie. Nic nie wie o tem, że Kaszubi starają się otrząsnąć z siebie poniewolne niektóre zapożyczenia niemieckie w kaszubszczyźnie, choćby takie, jak: bene e buten, które p. L. im odnowa narzuca.

Dalej twierdzi L., że rządy Zakonu krzyżackiego były dla Kaszubów dobrodziejstwem, a polskie udręką. Ale o nieprawnem zajęciu Gdańska i Pomorza oraz o rzezi kaszubskiej w Gdańsku ma łagodne słowa: „Als dann 1309 das Land unter die Herrschaft des Deutschen Ordens kam, nahm die deutsche Siedelung gewaltig zu". O Związku Jaszczurczym, o nienawiści Kaszubów do Zakonu krzyżackiego, o walkach poprzednich Świętopełka z Krzyżakami, o Mestwinie II — ani słowa. Tylko znów: „Die preussische Herrschaft brachte den Bauern Erlösung".

Idąc tokiem myśli L., Kaszubi powinni być Niemcom wdzięczni za wszystkie dobrodziejstwa, nie wyłączając mordów, germanizowania przy niezawsze lepszym żłobie, prześladowania religji i narodowości.

Ten tok myśli chciałby narzucić Kaszubom i dlatego Kaszubi winni go uważać za swego nieprzyjaciela, swego „Smętka", którego kropić święconą wodą nie wystarcza, trzeba go zwalczać wszelkiemi siłami, jako że ma wygląd człowieka.

Pisząc o Ceynowie, ocenia jego działalność jednostronnie, jakoby dążył tylko do wzbudzenia poczucia odrębności w stosunku do narodu polskiego, nic znów nie wspominając o jego wyprawie na pruską załogę w Starogardzie, o jego stosunku do polskości, jego panslawiźmie.

Chcąc wreszcie pocichu podkreślić tę walkę Kaszub (nie z Niemcami, broń Boże), tylko z Polską, przemilcza Derdowskiego, przemilcza ruch młodokaszubski, „Gryfa" i jego hasło: co polskie, to kaszubskie, co kaszubskie, to polskie. Tak się robi historję dla swoich celów — oczywiście nie dla czystej nauki. Wreszcie znamienne są ostatnie słowa tego artykułu, gdzie mówi się o czasach najnowszych: „...die Zurücksetzung der Kaschuben scheinen zwar behoben zu sein, die Ka-

schuben gewinnen aber mehr und mehr die Erkenntnis, das eine Pflege der kaschubischen Sonderart von den regierenden Kreisen nicht zu erreichen sein wird. Ob es bei einem stillen Ringen bleiben, ob es zu offenem Kampfe kommen wird wer weiss es! Jedenfalls ist der jahrhundertealte Gegensatz zwischen dem pomoranisch - kaschubischen Wunsche, die Stammeseigenart zu bewahren, und dem polnischen Streben nach Expansion noch heute lebendig".

I oto zahaczył z ulgą p. L. o słabą stronę stosunków polsko - kaszubskich, a to dlatego, że w tych kwestjach rzeczywiście społeczeństwo polskie (nietyle rząd) nie ma wyraźnego, jednolitego i zdrowego programu, do czego niestety p. L. przyczynia się w znacznej mierze, dezorjentując Polaków swojem przejaskrawianiem antagonizmów polsko - kaszubskich, podżegając w „uczony" sposób jednych przeciw drugim. Podsuwa nawet bezecną myśl otwartej walki, którejby się z pewnością radośnie i złośliwie przyglądał.

Tymczasem sprawy tak się nie mają. W piśmie naszem Czytelnicy i p. L. będą mieli dość sposobności o nich się informować. Trzeba jednak raz p. L. zdemaskować. O p. L. chodzi słuszna zresztą fama, że pisze, naświetla, nagina, jak tego wymagają nakładcy i redaktorzy. Był czas, że umiał pisać i dla Polaków i rzetelnie dla Kaszubów. Zapewne jego cenne badania kaszubszczyzny nie były podjęte dla celów politycznych, ale z zamiłowania. Lecz konieczności życia dokonały co swego. Szkoda tylko, a może i nie szkoda, że Polska nie umiała go definitywnie do siebie przywiązać.

Dziś p. L. uważamy za wielkiego szkodnika na Pomorzu, bo znając teren, wyzyskuje swoje wiadomości celem szkodzenia Kaszubom i całej Polsce, wtrącając się do wewnętrzno - politycznych spraw polskich. Z jednej strony podsyca poczucie upośledzenia u Kaszubów, z drugiej zaś tendencyjnie informuje i Niemców, i Polaków o przekornej odrębności kaszubskiej.

P. L. stanął silnemi nogami w obozie niemieckich nacjonalistów i rewizjonistów, a za towarzyszy ma pp. Penckego, Reckego, Langego, La Baume'a i całą falangę innych.

Pójdziemy za myślą tych panów. Ponieważ Kaszubi mają swój odrębny język pomorski, coprawda zbliżony mocno do polskiego, więc mają ciążyć ku Niemcom, bo Niemcy chcą być opiekunami Kaszubów, zaś Polacy nie pozwalają im być Kaszubami. A mają Niemcy prawo do tej ziemi, bo tu niegdyś podobno Gotowie stacjonowali, mają więc tu niejako też prawo rządzić, to zaś oznacza, jak wiemy z doświadczenia: zakaz osiedlania się, zakaz zebrań, zakaz nauki w języku ojczystym, wywłaszczenie i poniewieranie „głupich Kaszubów", zaco znów Kaszubi otrzymają wyższą kulturę, streszczającą się właśnie w powyższych zakazach i prawach.

Nie przekonacie nikogo o swojej przyjaźni, za wiele ciąży na Was krwi i zbrodni, dokonanych na Słowianach i innych narodach, za świeże są rany i krzywdy, intrygi i fałsze. Trzeba na pewien czas zaprzestać psuć i truć sobie i innym krew, trzeba też sercu ludzkiemu dać upust. Odczepcie się od Kaszubów, którzy nie pragną Waszej zatrutej przyjaźni, bronili się przed Wami tysiąc lat, bronić się będą i nadal. Nie dacie rady, a Wasza nienawiść ku Polsce przeżre Wam serca na popiół. Hodujcie raczej w sercach Waszych kwiat miłości, a może naprawicie wyrządzone krzywdy i narody Wam przebaczą. Jeśli zaś ciąży na Was klątwa wojny i mordów, jeśli nie możecie zdusić w sobie chciwości i zazdrości, to wiedzcie, że będziecie w nas mieli nieubłaganych wrogów, — a za nami słuszność!

Zaś p. Lorentza będziemy mieli szczególnie na oku.

Zgon poetki kaszubskiej. W sierpniu b. r. zmarła w Kartuzach gorliwa działaczka i poetka kaszubska, ś. p. Teodora Kropidłowska, w 55 roku życia. Po zmarłej pozostała obfita spuścizna, znamienna umiłowaniem ziemi i przeszłości kaszubskiej.

Składamy jej na tem miejscu należną cześć pozgonną! Zaś w jednym z późniejszych zeszytów pragniemy twórczość i działalność Zmarłej uczcić obszerniejszym artykułem.

Stanisław Czernicki. Podania kaszubskie. Kościerzyna, 1931. Nakład druk. St. Stachowskiego. 8⁰, str. 67, 2 ulb.

Znany i zasłużony pisarz kaszubski wypełnił swym zbiorkiem dotkliwą szczerbę w piśmiennictwie kaszubskiem. Znajdujemy tu czterdzieści kilka podań kaszubskich, ułożonych według miast i okolic (Kościerzyna, Puck, Bytowo, Lęborg, Kartuzy, Wejherowo, Gdańsk), a są to podania częściowo całkiem oryginalne, z ust ludu zasłyszane i spisane, częściowo zaczerpnięte z innych źródeł i dostosowane do stylu ludowego. Wszystkie podano w polskiej pisowni i znormalizowanej kaszubszczyźnie, przystępnej każdemu Polakowi. Autor nawet powplatał tu i ówdzie polskie wyrażenia literackie, chcąc zapewne szerokiemu ogółowi zrozumienie tekstu jeszcze bardziej uprzystępnić, nadto zamieścił na końcu słowniczek mniej znanych wyrazów.

Najciekawsze i może najpiękniejsze ze wszystkich to podanie o królu kaszubskim, przebywającym w podziemnym zamku w ziemi białogrodzkiej. Król serdecznie wita przybyłych Kaszubów, oznajmiając równocześnie, że ukrył się tam przed wrogiem, ale o swoich pamięta. Niebawem nadejdzie czas, że powróci na ziemię z wielkiem wojskiem, które chwili tej nie może się doczekać.

Niezwykle zajmujące są też narzekania wymierających i germanizowanych Słowieńców. Oto dwa ostatnie rozpaczliwe okrzyki: „Niemczezna otreła cały swiat. Kiej Słowińsko ustąnie, to kóńc mdze świata".

Podania te winien znać każdy inteligent na Pomorzu, a już w ręku nauczyciela i w szkole książeczka ta jest niezbędna.

Lamot Wiktor. O twórczą myśl państwową na Pomorzu. (Przemówienia, artykuły, fragmenty). Toruń, 1931. Nakł. Pom. Spółdz. Wyd. 8⁰, str. 102.

Nie możemy, jako pismo ponadpartyjne, wchodzić we wszystkie sprawy, poruszone i oświetlone w broszurze, a tylko zaznaczymy z obowiązku, jaki jest w enuncjacjach wojewody pomorskiego stosunek zastępcy Rządy do ludności pomorskiej oraz zagadnień gospodarczych na Pomorzu.

Pan wojewoda uważa w sprawach gospodarczych za obowiązek Rządu popierania Pomorza w jak największej mierze, chociażby z krzywdą innych województw, sam też dokłada starań i niemałych wysiłków w tym kierunku, a domaga się stworzenia pomorskiego programu gospodarczego.

Ludności pomorskiej zaś wyraża uznanie za to, że „oburącz z uporem trzymała się, jako ostoi jedynych: narodowości i języka swego, wiary swojej, a dbała pilnie o podstawy materjalnego swego bytu, bowiem spostrzegła, iż ktokolwiek je z pod nóg utracił, ubywał z szeregu obrońców i zastąpiony zostawał przez wroga". Że ludność ta nie nauczyła się jeszcze rozumować politycznie w sposób nowy, dostosowany do odmiennych warunków polskiego bytu państwowego, z tego jej zarzutu czynić nie można, a raczej ogromnej potrzeba wyrozumiałości, gdyż my wszyscy uczymy się państwowo - twórczo żyć i myśleć w Odrodzonej Polsce. Znamienne są następujące słowa:

„Kto śmiałby rościć sobie prawo wypominania im owej ciasnoty umysłu czy ducha, skoro oni właśnie na tej ziemi wytrwali, tę ziemię dla Polski zachowali i im przedewszystkiem, a nikomu z nas, z zewnątrz przychodzących — trzeba to mieć odwagę jasno i uczciwie powiedzieć — obrona i utrzymanie tej ziemi w pierwszym rzędzie mogą być powierzone".

I jeszcze: „Głęboko cenię lud pomorski i nie zamierzam bynajmniej na swoją modłę go przerabiać, ale owszem chciałbym, ażeby niezaprzeczalne walory jego ducha weszły do skarbnicy zbiorowego życia polskiego, nasze zaś zadanie widzę w tem, aby te proste i mocne dusze poszerzyć i wzbogacić wartościami, które właśnie nasz obóz do życia polskiego wnosi".

Żałować tylko należy, że nigdzie nie porusza się specjalnie kwestji kaszubskiej, a przecież kwestja ta bezwątpienia istnieje i powinna istnieć, oczywiście w dodatniem tego słowa znaczeniu, bo nieuznawaniem jej lub przemilczaniem przynieść można mimowoli państwu i narodowi szkody niepowetowane.

Broszura ta zasługuje i z tego względu na uwagę, że mamy w niej sposobność zapoznania się z wielu zasadami pana wojewody, wypowiada je bowiem często i bardzo jasno.

Stanisław Poraj. Walka o Pomorze. Warszawa, 1930. Bibljoteczka Strzelecka. Skł. gł. S-ka Wydawniczo - Drukarska „Kadra", Warszawa, Długa 50 — m. 8°, str. 30.

Autor daje krótki zarys dziejowy walk polskich o Pomorze z Niemcami, wykazuje ich zachłanność i chciwość i zapewnia czytelnika o wierności Pomorza dla Polski i niezłomnem postanowieniu obrony „tego jedynego wyjścia naszego na Bałtyk". Sięga też do dziejów dawnych Pomorzan zachodnich. Książeczka niezmiernie pożądana — tylko nie można, mówiąc o Pomorzu, zapominać o Kaszubach, ani dzisiejszych, ani dawniejszych. A tak się jakoś autorowi przytrafiło. Mówiąc o walkach Pomorzan z Niemcami, pominął Pomorzan wschodnich, czyli Kaszubów, książąt pomorskich, którzy przecież niemniej walczyli z Niemcami od wschodu i zachodu — i to skutecznie, aż Mestwin oddał dziedzictwo kaszubskie w ręce Przemysława. To fakt, który obcym i swoim stale trzeba przypominać, a Niemcom podtykać pod nos.

Stanisław Poraj. Pomorze a Polska we wczesnej dobie dziejowej. Tutaj wykazuje P., że rzekome posłannictwo kulturalne Niemców na Pomorzu należy zaliczyć do legend, stwierdza potężną organizację Słowian bałtyckich, dobrobyt na ziemiach nadmorskich oraz wysoką kulturę, nieustępującą germańskiej. Niemcy przeciwnie okazali barbarzyństwo, wpierając się do ziem słowiańskich nie dla szerzenia oświaty, ale dla rabunku, niszcząc kulturę słowiańską.

Wzmiankę i recenzję o tej pracy Poraja podają m. in. Narodni Listy z dnia 17. VI. 1931 r.

Morze polskie i Pomorze w pieśni. Antologja ułożona przez dr. Wł. Pniewskiego z 8-iu drzeworytami i okładką St. Brzęczkowskiego. Gdańsk 1931. Nakł. Tow. Przyjaciół Nauki i Sztuki (Am weissen Turm 1). 8°, str. 197, opr. 16 zł., brosz. 12,50 zł. Członkowie Towarzystwa płacą połowę ceny.

Sześćdziesięciu poetów sławi w 120 utworach morze polskie i Pomorze. Obok poezji nowszej i najnowszej znajdujemy tu utwory poetów dawniejszych, jak Kochanowskiego, Klonowicza, Borzymowskiego i po raz pierwszy w ramach twórczości ogólnopolskiej uwzględniono twórczość kaszubską, tchnącą gorącem ukochaniem ziemi, ludu, morza i Polski całej. I niema w nich rozdźwięku mimo bogactwa motywów i różnolitości w formie i treści. W zbiorze tym znajdujemy pobudkę do wspólnych braterskich wysiłków nad rozbudową ojcowizny morskiej i nadmorskiej, przekazanej nam ręką Bolesławów i sercem Mestwina.

Strażnica Zachodnia, Nr. 2 z tego roku (kwiecień — czerwiec), przynosi m. in. ciekawy artykuł **Józefa Widajewicza,** będący skrótem dłuższej jego rozprawy, zamieszczonej w „Slavii Oendentalis" t. X, str. 17 — 117, p. t. **Najdawniejszy Piastowski podbój Pomorza.** Autor

stwierdza tu źródłowo i dobitnie, że całe Pomorze, od Szczecina po Gdańsk wchodziło w obręb państwa Mieszkowego. Kreśli tu walki Mieszka o Pomorze przeciw Weletom, sprzymierzonym z Niemcami, aż do ostatecznego zupełnego zwycięstwa polskiego pod Cedyną nad Odrą, odniesionego w r. 972 nad margrabią niemieckim Hodonem.

Mniej niebezpieczne były dla Pomorzan napady Normanów, jakkolwiek stanowiły dla młodego organizmu państwowego zjawisko niepożądane.

Al. Fonek. Czy Kaszubi są Polakami? Kartuzy, 1931. Nakład i druk „Gazety Kartuskiej" m. 8°, str. 20.

Autor z pełną odwagą obywatelską i w poczuciu, że szczera prawda tylko przynieść może korzyść w życiu publicznem, wykazuje różne bolączki w stosunkach polsko - kaszubskich. Upośledzanie Kaszubów tem bardziej boli, że Kaszubi wykazywali w ciągu wieków, niemniej w ostatnim okresie i dziś niezwykły patrjotyzm polski. Dochodząc do ostatecznych wniosków, stwierdza, że jakkolwiek „szczep kaszubski nie jest polskim, że więc Kaszuba nie jest Polakiem w ścisłem tego słowa znaczeniu, nie wolno zapominać o tem, że **Kaszuba czuje się Polakiem i w Polsce od wieków widzi swą matkę i opiekunkę. Fakt, że Kaszubi pod względem narodowym uważają siebie za Polaków i do Polski po wsze czasy chcą należeć, decyduje o przynależności Kaszub, a tem samem i Pomorza do Polski,** a nie jakieś hipotezy świata naukowego o pierwotnych mieszkańcach Pomorza i o odrębnem pochodzeniu ludności kaszubskiej. Przecież Pomorze, wzgl. t. zw. „korytarz" nie jest bezludnym obszarem, a Kaszubi nie są wymarłym szczepem! Żyje jeszcze lud kaszubski, ten sam, który od wieków zamieszkuje Pomorze i tak samo jak dawniej, tak i dzisiaj uważa, że „co kaszubskie — to polskie".

„Dzisiaj nie znamy jeszcze żadnego „korytarza", ani „korytarzowców", tylko ziemię, będącą integralną częścią Pomorza, wzgl. Polski i zamieszkujący na niej od wieków lud kaszubski. Gdy jednak nie stanie Kaszubów, a miejsce ich zajmie żywioł napływowy, to wielkie pytanie, czy wyraz „korytarz" na oznaczenie tej części Pomorza nie uzyska praw obywatelstwa w słowniku dyplomatów i czy wówczas nie zaczną z zupełnie innego punktu widzenia rozpatrywać kwestji korytarzowej".

Tego rodzaju szczere i jasne publikacje są wbrew mniemaniu ciasnych patrjotów, pragnących wymazać imię kaszubskie ze słownictwa polskiego, pożądane i pożyteczne, o ile się je traktuje poważnie i rzetelnie bez egoistycznych namiętności, wietrzących wszędzie państwoburcze zamiary. Takie publikacje przyczyniają się do poprawy stosunków, są więc w skutkach swych państwowotwórcze. W poważnej krytyce objawia się rozum obywatelski, a nie w przemilczaniu spraw żywotnych.

Jak mali, ciaśni i ciemni są ci, którzy się zlękli małej tej broszury. A przecież możnaby ją ze spokojem i z racją po naszej stronie położyć na stół genewski — jako żywy argument przeciw rewizjonistom.

Dancig Number. Zwracamy uwagę na ten zeszyt gdański z b. r. amerykańskiego pisma „American News", wychodzącego w Berlinie. Wydawnictwo, finansowane przez Gdańsk sumą 1.000 dolarów, przynosi wstępny artykuł p. t. **Danzig and Gdyingen,** żądający m. in. umiędzynarodowienia Wisły i przynoszący najrozmaitsze fałsze, jak, że Gdańsk nigdy nie był polski, że Gdynię buduje się za obce pieniądze, że naród polski w ciągu 10 lat nie umiał rozwinąć zalet morskich, nie posiada ani floty handlowej, ani wojennej i t. d., i t. d., nawet Kaszubów nie zostawia w spokoju, przeciwstawiając ich Polakom, jako jedynych nadmorskich rybaków obok Niemców. I takie wydawnictwo finansuje Gdańsk, związany gospodarczo z Polską.

Rund um den Mariensee. (Ein Heimat — und Wanderbüchlein). Herausgeg. von Kurt Diedrich. Danzig 1931, Druck von R. Gorschalky. 8° str. 60.

Nowy przewodnik, opisujący Przywidz (Mariensee) i okolicę, zachęca do zwiedzania tego pięknego zakątka u granic W. M. Gdańska,

tego progu, prowadzącego do Szwajcarji Kaszubskiej. Autor narzeka: „Als man uns die allzu engen Grenzen zog und das schöne Paradies der Kaschubei zu Polen schlug...", ale nic nie wspomina o tem, że okolicę tę odcięto od powiatu kartuskiego, nie wie też nic, że w okolicy tej zamieszkują Kaszubi, stanowiący według Lorentza oddzielną gwarę przywidzką, a co gorsza, drugi autor, nauczyciel Walter Mörsch, podając różne ludowe wyrazy i wyrażenia, chełpi się ich niemiecko - ludową jędrnością, nie zdając sobie sprawy z tego, że wiele z nich to wyrazy kaszubskiego, wzgl. kasz. - polskiego pochodzenia, jak np.: Palken (pałka), Blott (błoto), Koss (koza), Kobbel (kobyła), Bonke (bąk), Klemp (klępa) i w. innych.

Na przewodnik składa się kilka rozdziałów i artykułów rozmaitych autorów. Prócz czysto informacyjnych zamieszczono też artykuły naukowe, historyczny, przyrodniczy, a także prehistoryczny znanego prof. dr. La Baume'a, niezapominającego o swojej teorji, że okolice te zamieszkiwali dawniej Wschodni Germanowie, ustępujący w czasie wędrówki ludów miejsca Pomorzanom, Kaszubom (określa ich niejasno, jako jeden ze szczepów starych Słowian (Alt - Slaven), którzy okolice te zamieszkiwali w czasach m. r. 800 — 1200 po Chr. (sie siedelten hier von etwa 800 — 1200). A później?

Że też ludziom, pragnącym cichej rozmowy z przyrodą, odbiera się pogodę ducha jadem politycznym.

Helmut Draws Tychsen. Mein Westpreussenland. Ein Cyklus Heimatlieder. Danzig 1929, Danziger Verlags - Ges. m. b. H. (Paul Rosenberg) m. 8°, str. 45.

Poeta rozpływa się we wspomnieniach swej ojczyzny, Pomorza, „ziemi zakonu" krzyżackiego z twierdzami, Toruniem i Gdańskiem, „ziemi pracy, ziemi kosiarzy, ziemi jezior". Wśród wspomnień miłosnych wzdycha do Wisły, do najbardziej ukochanego Gdańska, do Sopotu, Orłowa i Gdyni.

„Dir Danzig galten meine frühsten Träume,
„Ehe sie nach Siam und Hawaii gingen;
„Am Strand von Zoppot, Adlersborst und Gdingen
„Geschah die Erde mir, von der ich schäume".

Wspomnienie zatruwa mu widok dawnych znajomych, starzejących się w nowych warunkach wśród walk i trosk dnia dzisiejszego.

Wspomnieniom młodości cześć! Każdy ma do nich prawo, jak ma prawo żyć i jeść. Czy jednak przypadkiem oddanie Polsce ziemi „zakonu" nie wyolbrzymia tęsknoty i miłości? Z uznaniem jednak stwierdzić trzeba, że Tychsen nigdzie nie żąda zwrotu oddanych ziem — może takt artysty wypowiedzieć słów tych nie pozwolił. Bo ukochany przez siebie Gdańsk wspierać ślubuje w potrzebie — dlaczego?

„Denn du bist gross und gütig im Verschenken.

Ostdeutsche Monatshefte.

W Gdańsku u Stilkego wychodzi od r. 1920 miesięcznik p. t. Ostdeutsche Monatshefte pod dobrą redakcją Karola Langego, b. oficera niemieckiego. Głównym celem jego jest duchowe jednoczenie Niemców wschodnich: Polski (szczególnie kresów zachodnich), Gdańska, krajów bałtyckich, Prus Wschodnich i niemieckich prowincyj wschodnich. Trzeba przyznać, że pismo cel ten doskonale spełnia, skupiło też u siebie mnóstwo współpracowników i cieszy się finansowem poparciem szerokich, oczywiście nacjonalistycznych kół (por. choćby dział ogłoszeniowy). „Ostdeutsche Monatshefte" były dawniej pod obuchem załamania niemieckiego — skromnem pismem kulturalnem, od kilku ostatnich lat jednakże weszły na tory wojowniczej propagandy już nietylko literackiej i naukowej, ale i w dużej mierze politycznej. Obecnie przystąpiono do generalnego ataku na Polskę, szczególnie na Pomorze, nienazywane inaczej, jak tylko „korytarzem" (nawet nie polskim korytarzem). Jeden z niecnych, programowych artykułów (O Kaszubach) omawiamy poniżej osobno. Punktem szczytowym tego ataku jest zeszyt majowy z tego roku, poświęcony Bałtykowi (por. Ostseejahr 1931).

Czego tu niema?

Z pośród wielu ciekawych, a znamiennych artykułów i wypowiedzeń, przytaczamy artykuł dr. R. Henniga p. t. Polens Kampf ge-

gen den Danziger Hafen, gdzie tendencyjnie dobranemi liczbami próbuje się udowodnić, że Polska zaniedbuje Gdańsk, zaś zgrzyta się zębami przeciw Gdyni. Oczywiście o konkurencyjnych dla Gdańska portach niemieckich ani słowa. Autor pragnąłby, żeby Polska zdała się na łaskę i niełaskę niemieckiego Gdańska, wreszcie za najmędrsze wyjścia z zatargów uważa umiędzynarodowienie Wisły i utworzenie wolnego portu polskiego w obrębie portu gdańskiego, przywróconego Rzeszy niemieckiej na własność.

Za tę mądrość p. H. pięknie dziękujemy.

W innym artykule (Westöstliches) rozwodzi się Alfred Katschinski (czytaj: Kaczyński) na temat, że niemądrze podzielono, rozdarto na kawałki jeden teren geograficzny, jeden krajobraz od Tylży począwszy po Wismar, przyczem pozwala sobie na takie jadowite określenia: „Da liegen die losgerissenen Insel Ostpreussen, der gefesselte Freistaat Danzig, der **grabesstumme Weichselkorridor** i t. d." Korytarz nadwiślany grobowo głuchy!?... Wkońcu oczekuje, że „jednolitość przyrodniczo - polityczna (nowy termin) zmieni się na „jedność państwowo - polityczną", czyli że Pomorze zostanie znów zagrabione.

Gdzieindziej mówi się o Koperniku, jako o **wschodnio - niemieckim** geografie".

Podobnych kwiatów z błotnistej łąki wschodnio - niemieckiej znaleźć tam można więcej. Jedna myśl góruje ponad wszystkiem: tak pozostać nie może — Pomorze musi wrócić do Niemiec.

Czy nie za mało jeden „Gryf".

Pommersche Heimatpflege. W Szczecinie wychodzi już drugi rok kwartalnik p. t. „Pommersche Heimatpflege", Nachrichtenblatt für Museumswesen, Denkmalpflege, Landes und Volkskunde, Büchereiwesen sowie sonstige heimatliche Kulturpflege. Czasopismo to, stojące na wysokim poziomie, wydaje starosta pomorski (Landeshauptmann), von Zitzewitz. Cena pojedyńczego zeszytu, obejmującego 64 str., wynosi 0,50 RM.

Tutaj zwracamy uwagę Czytelników na to pismo, omówimy je w następnym zeszycie „Gryfa".

Nowa powieść nadmorska. W „Dzienniku Gdyńskim" rozpoczęto w czerwcu b. r. drukować powieść Tadeusza Estejki p. t. Córka rybaka.

Rocznik Gdański, t. IV, za r. 1930 ukaże się niebawem. Treść jego jest następująca:

Dr. Władysław Pniewski — Gdańsk w polskiej literaturze pięknej. Dr. Stanisław Bodniak — Komisja morska Zygmunta Augusta. Dr. Stanisław Bodniak — Głosy o morzu w dawnej Rzeczypospolitej. Józef Zawirowski — Stosunki polsko - gdańskie w latach 1568 — 1570 i ich oświetlenie w poezjach łacińskich Hiszpana Piotra Royziusa. Ks. Bolesław Makowski — Daniela Chodowieckiego stosunek do Polski i polskości. Dr. Władysław Pniewski — Dalsze uzupełnienie bibljografji kaszubsko - pomorskiej w zakresie językoznawstwa i literatury pięknej. Recenzje. Kronika.

„Podanie o heimie", opowiadanie z czasów walk o Pomorze w XII wieku, Marjana Hełm - Pirgi, wyszło świeżo z druku. Skład gł. u Gebethnera i Wolffa.

Ukazał się t. X **„Slavii Occidentalis"** za r. 1931, zawierający m. in. kilka cennych rozpraw, dotyczących Pomorza: Józefa Widajewicza: Najdawniejszy piastowski podbój Pomorza; — Tadeusza Milewskiego: Zachodnia granica pomorskiego obszaru językowego w wiekach średnich; — Ks. Stanisława Kozierowskiego: Nazwy rzeczne w Lechji przybałtyckiej i w przyległych częściach słowiańszczyzny północno - zachodniej; — J. Kostrzewskiego: Grodzisko w Jedwabnie w pow. toruńskim; — F. Lorentza: Nochmals der Name Tczew — Dirschau.

WAŻNIEJSZE WYDAWNICTWA KSIĄŻKOWE O POMORZU Z LAT OSTATNICH

Gdynia i morze polskie. Osiem kompozycyj barwnych Wacława Żaboklickiego. Teksty Stefana Żeromskiego. Wyd. J. Mortkowicz, (Warszawa), 4° podłużne. (Album).

GRABIŃSKI STEFAN. **Klasztor i morze.** Powieść. Warszawa, 1928. Nakł. F. Hoesicka.

OSSENDOWSKI A. F. **Pod polską banderą.** Powieść historyczna z czasów króla Zygmunta III, Lwów i in., 1929, 8°, str. 295. Książnica Atlas.

PNIEWSKI WŁADYSŁAW DR. **Przegląd literatury kaszubskiej.** Gdańsk, 1929, 8°, str. 31. Odb. z „Rocznika Gdańskiego", t. II i III, l. 1928 i 1929.

RABSKA ZUZANNA. **Baśnie kaszubskie.** Warszawa, 1929, 8°, str. 21, M. Arct.

SŁOŃSKI EDWARD. **Zaślubiny Polski z morzem.** Pieśń o Polsce i morzu. (Warszawa), 1925, str. 21, 3 nlb. Wyd. Ligi M. Rz.

DEMEL KAZIMIERZ. **A B C o Bałtyku.** Warszawa, 1925, 8°, str. 45, 1 nlb. Nakł. Pol. Tow. Krajozn.

Polska w krajobrazach i zabytkach. Morze i Pomorze w zdjęciach. Ze wstępem M. Zaruskiego. Warszawa, 1930, t. I, zesz. V.

RUDNICKI MIKOŁAJ. **Pomorze i Pomorzanie.** Poznań, 1926.

ŚLASKI BOLESŁAW. **Z ziemi puckiej.** Warszawa 1926, 8°, str. 32.

SMOLEŃSKI JERZY. **Morze i Pomorze.** Poznań, 1928. Wyd. Polskie.

STAŚKO JÓZEF. **Przewodnik po polskiem wybrzeżu.** Warszawa, nakł. Ruchu, wyd. 2, 1926, 8°, str. 221, 3 ulb.

SZALAY - GROELE WALERJA. **Morze polskie.** Poznań, 1927, 8°, str. 61, 3 nlb. Skład gł. Ostoja.

BAGIŃSKI HENRYK. **Zagadnienie dostępu Polski do morza.** Warszawa, 1927, 8°, str. 422, 1 ulb. Nakł. Związku Obrony Kresów Zachodnich.

ROSIŃSKI WIKTOR. **La Pologne et la mer.** Paris, 1928, 8°, str. 253, 3 nlb. Gebethner i Wolff.

SMOGORZEWSKI KAZIMIERZ. **Propaganda „korytarzowa" zagranicą.** Toruń, 1930, str. 62. Nakł. Inst. Bałtyckiego.

Gdańsk. Przeszłość i teraźniejszość. Praca zbiorowa pod red. prof. Stanisława Kutrzeby. Lwów, 1928, str. 490. Ossolineum.

Rocznik Gdański. Organ Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, t. I 1927, t. II i III 1928 i 1929.

HRYNIEWIECKI ANTONI. **Rybołówstwo morskie na polskim Bałtyku.** Warszawa - Bydgoszcz. Druk. „Por. Gospod." w Poznaniu, 1925, 8°, str. 104.

Diecezja chełmińska. Zarys historyczno - statystyczny. Pelplin, 1928. Nakł. Kurji Biskupiej. Opr. 8°, str. 851.

Kronika o polskiem morzu. Wyd. albumowe Tyg. „Polska Gospodarcza" pod red. Czesława Pechego — Warszawa, 1930.

LORENTZ FR. **Geschichte der pomoranischen (kaschubischen) Sprache.** Berlin, 1925, 8°, str. XI, 236.

— **Gramatyka pomorska.** Zesz. 1, 2. Poznań, 1927, 1930. Nakł. Instyt. Zach. - Słowiańskiego przy Uniw. Poznańskim.

BANDROWSKI JERZY. **Na polskiej fali.** (Powieść dla młodzieży). Poznań, 1929.

— **Zolojka.** Powieść z nadmorskiej Polski. Poznań (1928). Księgarnia św. Wojciecha.

CZERNICKI STANISŁAW. **Kaszëbski spiewe.** Chojnice, 1927, 8°, str. 64.

DERDOWSKI HIERONIM. **Kaszube pod Widnem.** Poznań, 1929, 8°, str. 38 nlb.

Obrona Pomorza. Praca zbiorowa pod red. J. Borowika. Toruń, 1930. 8° str. 236. Nakł. Instytutu Bałtyckiego. (Serja: Dominium maris. Zesz. 2. Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego).
Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego. Tom I, II. Toruń, 1929, 1930.
Pomorze polskie... Praca zbiorowa pod red. J. Borowika. T. I. Ziemia i ludzie. Toruń, 1929. 8° str. X, 326. (Wyd. Instytutu Bałtyckiego. Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego. Serja: Balticum, zesz. 1).
Pomorze i ziemia chełmińska. Poznań, 1927, 8°, str. 323. (Praca zbiorowa).
SIEDLECKI MICHAŁ. **Skarby wód.** Obrazy z nadmorskich krain. Wydanie 2 popr. Warszawa (1928), 8°, str. 249, Gebethner i Wolff.
KARCZEWSKI STANISŁAW. **Brzegiem Bałtyku.** Przewodnik geologiczny po polskich brzegach Bałtyku. Warszawa (1926), 8°, str. 142, Gebethner i Wolff.
TALKO - HRYNCEWICZ. **Kaszubi jako grupa antropologiczna.** Polska Akademja Umiejętności, Kraków, 1925.
FRANKIEWICZ CZESŁAW. **Historja Pomorza w zarysie.** Toruń, 1927, str. 318. Nakład Pom. Druk. Rolniczej, S. A. w Toruniu.
SOBIESKI WACŁAW. **Walka o Pomorze.** Poznań, 1928, 8°, str. 223. Księgarnia św. Wojciecha.

ZAPROSZENIE

Zarząd Spółdzielni z o. p. „Gryf“ w Kartuzach, Wzgórze Wolności 5-a, zaprasza tą drogą jak najuprzejmiej zwolenników pisma do zapisywania się na członków Spółdzielni.

Sprawa, której służymy, wymaga znacznych wysiłków, a godna jest poparcia. Nie potrzebujemy też nadmieniać, że złożone udziały połączone są z własną korzyścią udziałowców.

Jeden udział wynosi 100 zł., spłacalny także ratami po 20 zł. mies., wpisowe wynosi 10 zł. Prosimy zawiadomić o zamiarze przystąpienia kartą pocztową, poczem Zarząd wyśle wyciąg ze statutu oraz deklarację dla wypełnienia.

ZARZĄD.

Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku

Gmach Gimnazjum Polskiego, Am weissen Turm 1, poleca następujące wydawnictwa:

ROCZNIK GDAŃSKI. TOM I. ROK 1927.

Treść: *Przedmowa. Dr. Stanisław Pawłowski — O położeniu geograficznem Pomorza i terytorjum W. M. Gdańska. Dr. Władysław Pniewski — Błędy i właściwości językowe w zadaniach młodzieży polskiej w Gdańsku, w świetle dialektów pomorskich i języka niemieckiego. Dr. Roman Lutman — Położenie prawno-polityczne Gdańska w dawnej Polsce. Dr. Władysław Pniewski — Bibljografja kaszubsko-pomorska w zakresie języka i językoznastwa. Dr. Marcin Dragan — Garść uwag o przeciwpolskiej propagandzie w najnowszych publikacjach niemieckich. Kronika.*

Cena: 3,50 guld. = 6 zł.

ROCZNIK GDAŃSKI. TOM. II. i III. LATA 1928 i 1929.

Treść: *Dr. Marja Dziamianka — Aleksy Husarzewski, Komisarz Generalny Stanisława Augusta w Gdańsku (z 2 portretami). Alfred Siebeneichen — Udział Gdańska w handlu zagranicznym Polski. Tadeusz Kijeński — Ilu jest Polaków na terenie Wolnego Miasta Gdańska? Dr. Władysław Pniewski — Przegląd literatury kaszubskiej. Dr. Władysław Pniewski — Uzupełnienie bibljografji kaszubsko-pomorskiej w zakresie języka i językoznawstwa. Rocznik Gdański I. Rok 1928. Dr. Władysław Pniewski – Pomorze i Bałtyk w polskiej literaturze pięknej. Przegląd bibljograficzny. Dr. Kazimiera Jeżowa — agitacja antypolska w geografji niemieckiej. Poczta polska w Gdańsku. Recenzje. Polemika. Kronika.*

Cena: 8 guld. = 14 zł

ROCZNIK GDAŃSKI. TOM IV. ROK 1930.

Treść: *Dr. Władysław Pniewski — Gdańsk w polskiej literaturze pięknej. Dr. Stanisław Bodniak — Komisja morska Zygmunta Augusta. Dr. Stanisław Bodniak — Głosy o morzu w dawnej Rzeczypospolitej. Józef Zawrowski — Stosunki polsko-gdańskie w latach 1568—1570 i ich oświetlenie w poezjach łacińskich Hiszpana Piotra Royziusa. Ks. Bolesław Makowski — Daniela Chodowieckiego stosunek do Polski i polskości. Dr. Władysław Pniewski — Dalsze uzupełnienie bibljografji kaszubsko-pomorskiej w zakresie językoznawstwa i literatury pięknej. Recenzje. Kronika.*

(ukaże się w listopadzie)

DR. STANISŁAW BODNIAK — Morze w głosach opinji w dawnej Rzeczypospolitej Cena 2,— zł
DR. STANISŁAW BODNIAK — Komisja Morska Zygmunta Augusta . . Cena 1,60 zł
DR. MARJA DZIAMIANKA — Aleksy Husarzewski, Komisarz Generalny Stanisława Augusta w Gdańsku (z 2 portretami) . . . . . Cena 5,— zł
DR. KAZIMIERA JEŻOWA Agitacja antypolska w geografji niemieckiej . Cena 2,— zł
TADEUSZ KIJEŃSKI — Ilu jest Polaków na terenie Wolnego Miasta Gdańska Cena 1,— zł
KS. BOLESŁAW MAKOWSKI — Daniela Chodowieckiego stosunek do Polski i polskości
DR. WŁADYSŁAW PNIEWSKI — Przegląd literatury kaszubskiej . . Cena 1,60 zł
DR. WŁADYSŁAW PNIEWSKI — Morze polskie i Pomorze w pieśni. Antologja z 8 drzeworytami St. Brzęczkowskiego. Cena egz. brosz. 12,50 zł, z przes. 13 zł, egz. opr. 16 zł, z przes. 16.50 zł.
DR. WŁADYSŁAW PNIEWSKI — Gdańsk w polskiej literaturze pięknej. . Cena 2,— zł
DR. SP. WUKADINOVIĆ — Goethe u. Polen. Aus Anlass der Goethe-Ausstellung in Danzig (Oktober 1930) . . . . . Cena 2,— zł
WYSTAWA SZTUKI POLSKIEJ. Krajobraz i lud. Dawne drzeworyty ludowe. Rzeźby w drzewie. Książki. MCMXXX. Gdańsk. Muzeum Miejskie . . . Cena 2,— zł

Nabywać można bądź wprost w Zarządzie Towarzystwa, bądź we wszystkich księgarniach polskich. Skład główny w kasie im. J. Mianowskiego w Warszawie, Pałac Staszica, Nowy Świat.

1931/32
II
0263
P·A·N
BIBLIOTEKA GDAŃSKA